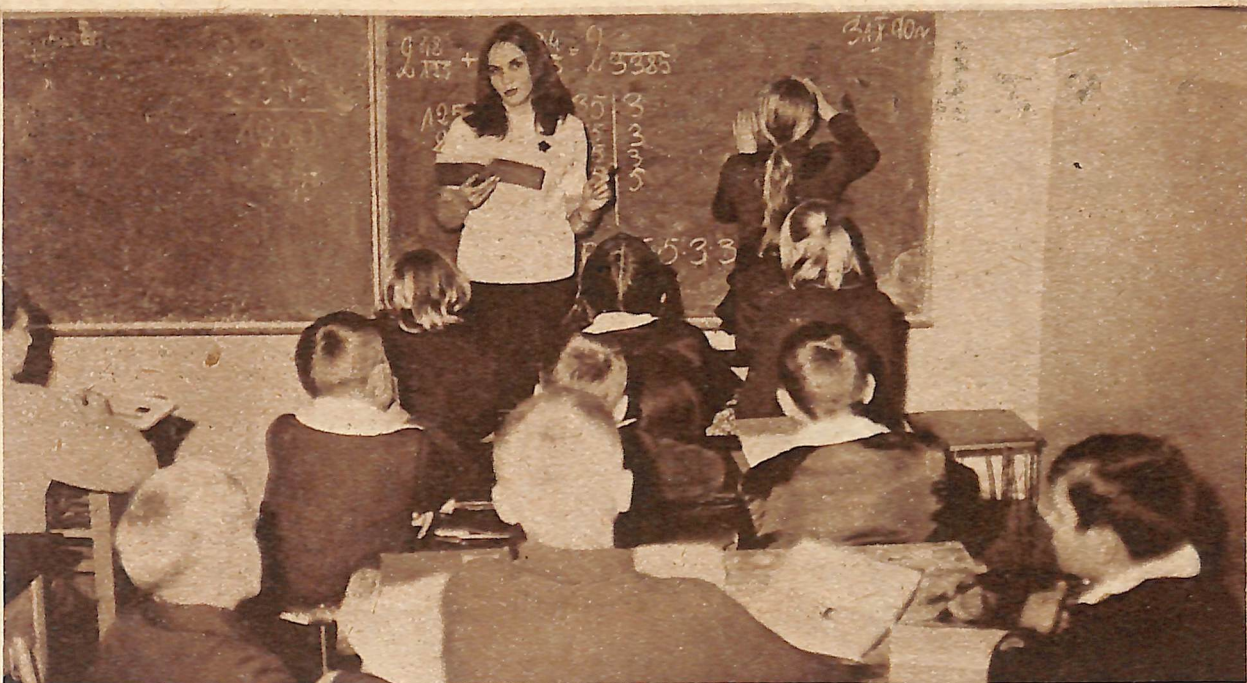




Wychowawcy
WYCHOWAWCOM NASZYCH DZIECI SKŁADAMY NAJLEPSZE ŻYCZENIA W DNIU ICH ŚWIĘTA.

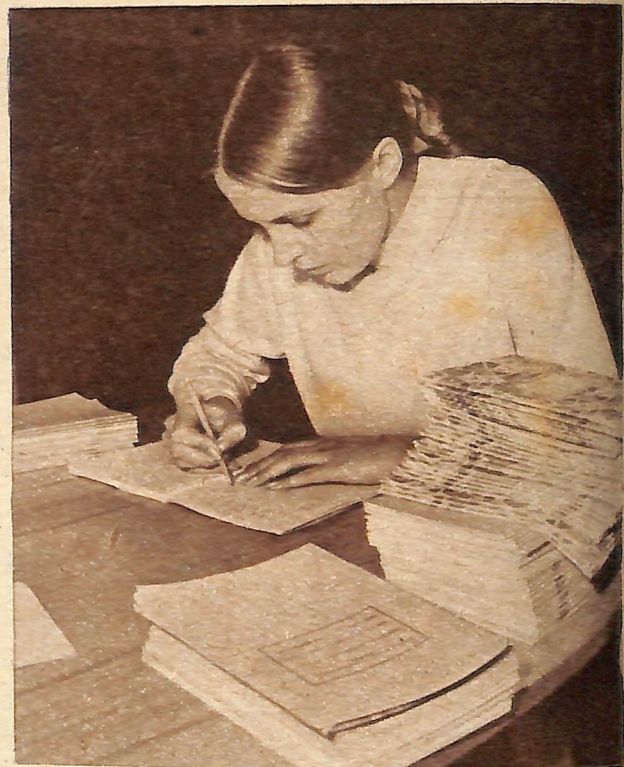
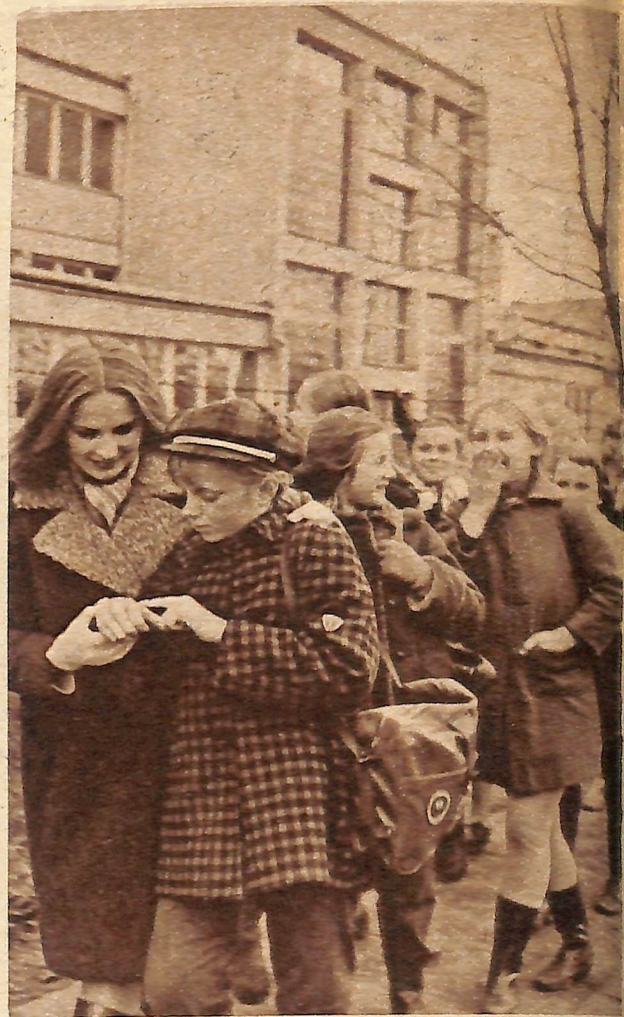
Fot. K. Barański



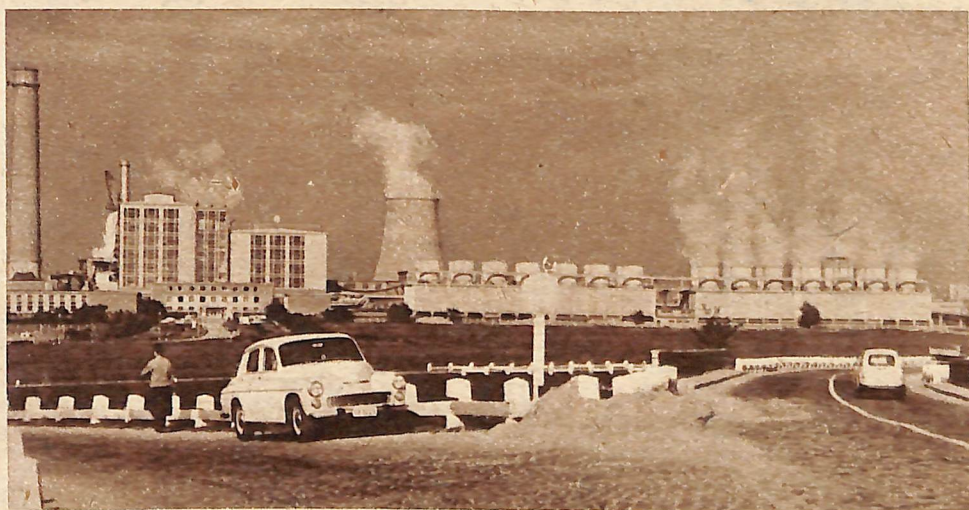
NASZA PANI

„Lubimy gdy nasza pani uczy nas wierszy — które sama tak pięknie recytuje” — powiedziała nam mała wielbicielka poezji ze Szkoły Podstawowej w Kobyłce. Garną się tam dzieci do koła żywego słowa prowadzonego o dziwo! przez „panią od matematyki” Elizę Wojtkowską, laureatkę II nagrody w Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym ZNP. W konkursie wzięło udział blisko dziesięć tysięcy nauczycieli.

Na zdjęciach (również na okładce) pokazujemy zwyczajny dzień Elizy Wojtkowskiej, skrzętnie dzielony między szkołę, dom, pracę społeczną w ZNP i prowadzenie kółka recytatorskiego. Rodzinny wieczór z mężem i synkiem, pierwszoklasistą Piotrem nie należy do częstych. Każdą wolną chwilę pani Eliza poświęca swojej ulubionej poezji i mozolnemu ćwiczeniu szczegółów recytacji „Dzikiego wina” K. I. Gałczyńskiego na najbliższy konkurs ogólnopolski. W DNIU NAUCZYCIELA życzymy wszystkim pedagogom pomysłowości w życiu osobistym i wychowawczych sukcesów.



C oraz więcej Polaków odwiedza Rumunię: w nowoczesnych kurortach Eforii i Mamai odpoczywają w promieniach czarnomorskiego słońca. Ale dla nas Socjalistyczna Republika Rumunii to nie tylko miejsce letnich wakacji, ale przede wszystkim bratni kraj ludowej demokracji o rozwijającym się szybko przemyśle, wyposażonym w najnowocześniejsze maszyny i urządzenia. Rumunia zajmuje drugie miejsce w Europie w wydobyciu ropy naftowej (na zdjęciu u dołu rafineria w Ploeszti). Szybko również wzrasta stopa życiowa ludności. W tym pięknym kraju (góry i morze!) kulturowana jest bogata sztuka ludowa w budowlach, sprzętach i strojach (na zdjęciu po prawej dziewczęta na przedmieściu Braszowa).
Rozwija się przyjaźń i współpraca gospodarcza Polski z SRR. Przykładem tego jest zaproszenie przez KC RPK polskiej delegacji partyjno-rządowej do złożenia wizyty w Rumunii.



Droga do szkoły

W milczeniu czekali zebrani na kulminacyjny moment uroczystości. Pochylił się jakby w pokłonie sztandar lipińskiej szkoły, bajecznie kolorowy, wyszyty na opoczyńskim pasiaku. I oto jeden z najstarszych wychowanków tej niezwyklej szkoły odstania wmurowaną tu na wieczną pamiątkę tablicę:

„Dnia 13 września 1970 roku nadano Zespołowi Szkół Zawodowych CRS „Samopomoc Chłopska” w Lipinach imię dr Heleny Spoczyńskiej (1896-1968), zasłużonej wychowawczyni wielu pokoleń młodzieży chłopskiej, organizatorki tajnego nauczania w czasie okupacji hitlerowskiej, żołnierza Batalionów Chłopskich...”

Spoza szyb szerokich okien urzeka widok sosen. Jest wśród sosen ścieżka, wiodąca do bardzo skromnego drewnianego domu. Tu mieszkała dr Helena Spoczyńska, tu wśród prostych ludzi spędziła życie, rezygnując dla nich z uniwersyteckiej kariery. Tutaj, pod osłoną pilickiej puszczy, stworzyła miejscowej młodzieży skrawek Polski. Stworzyła polską szkołę w czasach, kiedy za nauczanie groziła kara śmierci.

Schodzili się do Lipin z okolicznych wiosek: Myślakowic, Cetnia, Wysokina. Szli pojedynczo lub po dwoje, ścieżkami przez las, niosąc w myśl wymagań konspiracji grabie, siekiery albo pęki ziół, z notatkami i książkami ukrytymi pod podszeawką wiatrem podszytych kapot. Wychowankowie szkoły o mocno dziś już posrebrzonych siwizną głowach. Pracują teraz w różnych krańcach Polski: Janek K. i Jakub G. — nauczyciele, Staszek B. — dziennikarz, Janek J. — literat, Staszek S. — inżynier, Julian L. — lekarz. Chłopcy z tamtych lat, opowiedzcie jaka była wasza droga do nauki, droga do szkoły przed trzydziestu laty!...

*

Co do moich losów postanowienie zapadło dość wcześnie. Trwała wojna i nie mogłem nawet marzyć o nauce!

„Do terminu pójdzie, na ślusarza się wyuczy i dobrze będzie!” — powiedziała matka. Nie było odwołania od tej decyzji. Starszy brat tymczasem zniknął dość często z domu. Wracał późnym wieczorem i nie wtajemniczał mnie w swoje sprawy. Pewnego razu poprosił mnie o przysługę. Trzeba było przewieźć dwie nieznanym kobietom z Myślakowic do Lipin. Zaprzęgiem kobyłę. Po drodze panie wypytywały mnie o wszystko. Ciekawe były moich spraw. Im to opowiedziałem o tym, że piątą i szóstą klasę przerobiłem w domu sam, przy pomocy książek Józka, że z historii mam luki, bo w podręczniku brakowało kartek. Anim przypuszczałem, że na tym trzęsącym się wozie odbywał się mój pierwszy w życiu egzamin i że ważą się moje losy.

W kilka dni potem, wieczorem, brat oświadczył nagle przyciszonym głosem:

„Będziesz się uczył, wiesz?” I wskazał mi punkty, gdzie miałem się zgłosić. Było ich kilka, w różnych

wsiach: łacina w Łegonicach, język niemiecki w Brudzewicach, polski w Lipinach.

Polski... Cóż to były za lekcje! Pomyślcie, w środku okupacyjnej nocy, my opoczyńskie bandosy korystaliśmy z lekcji polskiego, dorównujących poziomem uniwersyteckim wykładom, lekcji iskrzących się humorem, pełnych wspaniałych dygresji, prowadzonych przez doktor Helenę Spoczyńską, przyjazną, serdeczną dla wszystkich.

Pamiętam, czytaliśmy Trylogię. Każdy wybrał sobie z „Potopu” jedną postać i charakteryzował wybranymi cytatami z powieści. Wybrane fragmenty do dziś znamy na pamięć.

*

Tłumaczyła, że trzeba się uczyć, bo będziemy potrzebni Polsce. Kiedy mówiła nie ulegało żadnej kwestii, że Polska będzie na pewno, że nie może jej nie być! W żadnym przecież narodzie nie można zabić prawa do wolności.

Niechby kto z nas, uczniów pani Heleny, spróbował nie nauczyć się historii ruchów wolnościowych w Europie lub wykazać niedostateczną znajomość literatury powstańczej!... To jej nauka sprawiła, że do dziś mówi się o Lipinach, jako o kuźni patriotyzmu.

*

Pamiętam okupacyjne matury. Część egzaminów odbywała się w nadleśnictwie w Brudzewicach.

Reszta w Lipinach. O tu, w tym miejscu stali chłopcy na czatach, żeby w porę ostrzec w razie potrzeby. Dbali o swoją szkołę.

Czternaście okupacyjnych świadectw maturalnych wydały Lipiny. Stu czterdziestu uczniów przewinęło się przez tajną szkołę. Przed wojną nie kształcił się tu bowiem nikt!

Pani Helena Spoczyńska była niesłychanie dumna ze swoich wychowanków-maturzystów. Z mojej matury, pierwszej, powojennej zrobiła sobie odpis. Na pamiątkę.

Nie tylko uczyła. Wychowywała. Mówiła o szacunku dla prostego człowieka, uczyła troski o jego sprawę. Uczyła nas, chłopskich synów abyśmy nie tylko nie wstydzili się swojego pochodzenia, lecz byli z niego dumni.

„Inaczej nie dojdziecie do prawdziwego człowieczeństwa!”

*

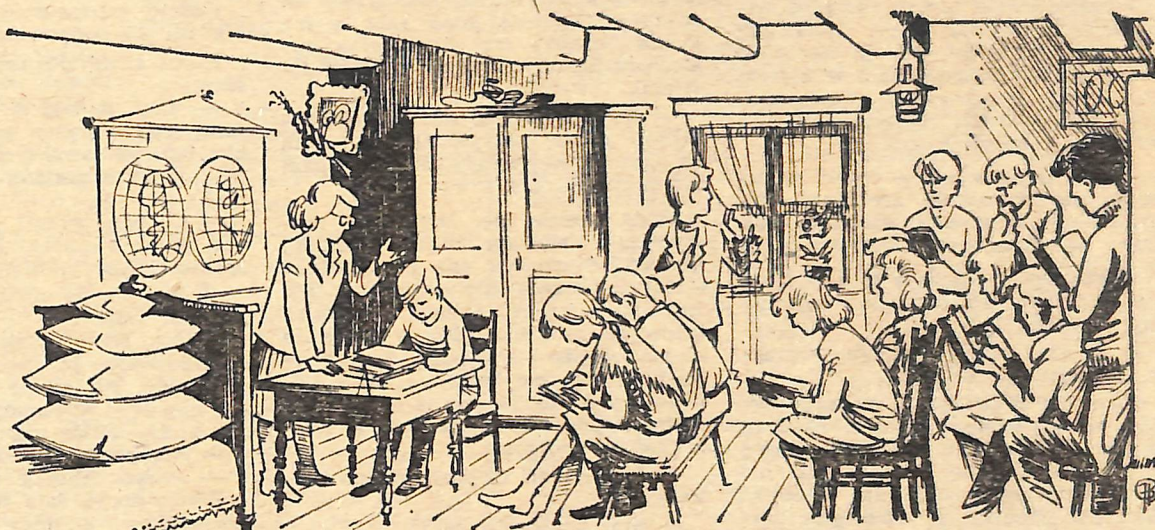
Helena Spoczyńska, niestrudzona, niezmordowana wychowawczyni kilku pokoleń młodzieży wiejskiej. Pozostała w Lipinach do końca życia, choć w 1945 roku proponowano jej zaszczytne stanowisko na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Różne koleje losu przechodziła lipińska szkoła w ciągu dwudziestu pięciu powojennych lat. Wiele kosztowało starań, by utrzymać ją właśnie w Lipinach, w umiłowanym przez panią Helenę miejscu. Były bowiem projekty budowy nowego gmachu nie tu, lecz w Odrzywole, czy w samym Opocznie.

Wygrała tę batalię. Doczekała się nowej szkoły, pięknej, nowoczesnej, której budowa kosztowała ją tyle zabiegów, tyle sił. Nie cieszyła się nią długo. Uczyła w nowej szkole zaledwie kilka miesięcy. Zmarła nagle, w chwili niemal po zakończeniu lekcji języka polskiego. Było to 16 listopada 1968 roku.

Na tablicy pozostał wypisany kredą i nie starty do dziś temat Jej ostatniej lekcji: „Marzenia dziecka chłopskiego, na podstawie Janka Muzykanta”...

H. BIELSKA



Rys. J. Królikowski

Układ przyjaźni

Podpisanie Układu o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy na okres 20 lat, zakończyła się oficjalna wizyta polskiej delegacji partyjno-rządowej z Władysławem Gomułką i Józefem Cyrankiewiczem na czele w Socjalistycznej Republice Rumunii.

Nowy Układ umacnia bezpieczeństwo Polski i Rumunii, a także stwarza szersze ramy dla owocnej współpracy obu krajów i całej socjalistycznej wspólnoty. We wstępie do Układu obie strony wyrażają wolę prowadzenia polityki współistnienia oraz kontynuowania wysiłków w celu umocnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie oraz na całym świecie.

Jak podkreślił Władysław Gomułka w swym przemówieniu wygłoszonym na spotkaniu z ludnością Bukaresztu: „Układ obecny uwzględnia nowe możliwości, które wypływają zarówno z osiągnięć obu bratnich państw, jak i ze zmian, które pod przemożnym wpływem socjalizmu dokonały się w Europie i na świecie”. W dalszym ciągu swego przemówienia I sekretarz KC PZPR stwierdził: „Naszym wspólnym nadrzędnym celem jest utrzymanie pokoju. Uczestnicząc w obron-

nym Układzie Warszawskim wnosimy swój wkład do wspólnej walki państw obozu socjalistycznego o przekształcenie Europy w kontynent pokojowej stabilizacji, o zbudowanie systemu zbiorowego bezpieczeństwa w interesie wszystkich narodów...”. Nawijając do rokowań między Polską i NRF Władysław Gomułka powiedział: „Normalizacja wzajemnych stosunków (...) może się dokonać tylko na podstawie uznania polskiej granicy na Odrze i Nysie za ostateczną i nienaruszalną i wyrzeczenia się wszystkich roszczeń terytorialnych obecnie i w przyszłości. Zawarcie takiego układu będzie ważnym krokiem na rzecz pokojowej przyszłości Europy”.

Również I sekretarz KC RPK Nicolae Ceausescu podkreślił znaczenie nienaruszalności granic i stwierdził

m. in. że „ważny wkład w polepszenie sytuacji w Europie stanowiłoby pomyślnie zakończenie rokowań między PRL a NRF, normalizacja stosunków między NRF a innymi krajami socjalistycznymi, jak również nawiązanie stosunków na podstawie prawa międzynarodowego, pomiędzy obydwoma państwami niemieckimi”.

Świadectwa i matury

Kolejnym krokiem na drodze reformy naszego szkolnictwa, jest opracowanie przez Ministerstwo Oświaty zarządzenia w sprawie świadectw ukończenia szkoły średniej i egzaminów dojrzałości.

Jak wynika z zarządzenia, uczniowie ostatnich klas liceów ogólnokształcących, techników zawodowych

i liceów zawodowych nie będą mieli obowiązku zdawania egzaminu końcowego — matury. Po zakończeniu nauki otrzymają oni świadectwo ukończenia szkoły średniej pod warunkiem, że w wyniku kwalifikacji rocznej posiadają ze wszystkich obowiązkowych przedmiotów oceny co najmniej dostateczne.

Świadectwo ukończenia liceum ogólnokształcącego (także dla pracujących i korespondencyjnego) stanowić będzie dokument stwierdzający posiadanie wykształcenia średniego.

Świadectwo ukończenia technikum (również dla pracujących i korespondencyjnego) będzie stanowiło dowód posiadania wykształcenia średniego oraz średnich kwalifikacji technicznych wraz z tytułem technika.

Egzamin dojrzałości — maturę zdawać będą musieli jedynie ci uczniowie, którzy zamierzają ubiegać się o przyjęcie na studia wyższe. Zobowiązani oni będą zgłosić w szkole zamiar przystąpienia do egzaminu dojrzałości. Obejmie on język polski, matematykę oraz jeden przedmiot do wyboru.

Nieprzystąpienie do matury i posiadanie jedynie świadectwa ukończenia szkoły średniej nie pozbawia absolwentów szkół średnich raz na zaw-

(Dalszy ciąg na str. 10)

Urodzony w r. 1924 Francisc Munteanu, jeden z wybitniejszych nowelistów rumuńskich, próbował w życiu różnych zawodów zanim został pisarzem. Najchętniej przedstawia ludzi z małych miast, środowisk, które dobrze zna i w których życiu odkrywa interesujące karty

FRANCISC MUNTEANU

Dwa spotkania

FRAGMENTY

Stałem się wyjść zaraz po przedstawieniu, podając przeróżne powody, ale nie udało mi się i musiałem w końcu wziąć udział w bankiecie, który również był bardzo udany: nikt się nie upił, wznoszono toasty na cześć aktorów, reżysera i oczywiście autora. Świtało już, gdy opróżniano ostatnią butelkę wina. Popowica nie mogłem niepokoić o tej godzinie, a udać się do hotelu nie miało najmniejszego sensu, ponieważ miałem zamiar opuścić miasto tego samego dnia w godzinach południowych. Dlatego przyjąłem zaproszenie jednego z aktorów, żeby resztę czasu, jaki mi pozostał, spędzić u niego w domu.

— Mam małe dziecko — powiedział — które zwykle nie daje nam spać o tej porze. Przypuszczam, że także zostanie aktorem. Nie przeszkodzi nam pan bynajmniej.

I rzeczywiście, krzyki dziecka słychać było aż na ulicy. Weszliśmy prosto do dużego pokoju skromnie ale z gustem urządzonego, w którym pan domu opracowywał swoje kreacje. Na ścianach wisiało mnóstwo zdjęć w różnych rolach.

— To moja żona — rzekł pokazując mi doskonale zrobioną fotografię — w swojej ulubionej roli Ireny w „Trzech siostrach”.

Weszła żona aktora z tacą w rękę. Po zwykłych prezentacjach usiedliśmy do stołu.

— Niech i pan się napije — rzekła, podając mi filiżankę.

I ton, i forma tego zaproszenia wydały mi się nieco ironiczne. Skąd ta ironia? Chyba z powodu tak ранней wizyty. Wcale się jednak tym nie przejąłem, nie czując się winnym. Wziąłem łyżeczkę, by zamieszać herbatę, i jednocześnie stwierdziłem, że nie ma w niej cukru. Spoglądałem na panią domu, a ta wówczas bierze w rękę trzy kawałki cukru i wyciąga je ku mnie na dłoń.

— Zapomniałam włożyć cukier. Oto jest.

Ale to już po prostu niegrzeczność! Nagle drgnąłem. Przecież kiedyś przeżyłem już taką scenę. Może nawet... Przeglądałem się bacznie żonę aktora. Tak, to ona... Odkrywam ten sam uśmiech, to samo spojrzenie. Ile lat upłynęło od tamtej chwili?

...W czterdziestym szóstym roku pracowałem jako portier w jednym z kin. Oprócz rozwieszania fotografii z „następnego programu” zamiatłem salę, przedzierałem bilety wejściowe, nocą zaś pilnowałem mienia kina.

Było to w chłodny wieczór listopadowy. Zakończyłem właśnie obchód okien i miałem się położyć. Zgasiwszy światła, stawiam nogę na pierwszym schodku, gdy nagle rozlega się niezwykły dźwięk na sali. Jak gdyby ktoś czuł się po podłodze... Ciarki mnie przeszły...

Krzyczę więc ze wszystkich sił, długo rozzdzierając.

W odpowiedzi słyszę jakiś obcy głos. Drżąc ze strachu zapalam światła i wołam:

— Kto tam? Odpowiadać, bo strzele... — jestem napięty jak łuk.

— Ja! — i w jednej z łóż ukazuje się dziewczyna.

— Kto pani jest?

— Ja — odpowiada. — Jest biała jak wapno.

— Jest pani sama?

— Tak.

— Czego tu pani szuka?

— Chciałam przenocować i...

— Tutaj, w kinie?

— Tak. Na dworze zimno i... — zaczyna płakać.

— Niech pani podejdzie do sceny!

Dziewczyna wychodzi z łóż i zbliża się. Jest bosa, ma na sobie wyblakłą perkalową suknię. Długie, rozczochrane włosy opadają na plecy.

— Proszę mi wybaczyć, nie chciałam zrobić nic złego... Chciałam tylko przenocować... Deszcz pada i... proszę, niech mi pan pozwoli... jutro rano pójdę sobie i nigdy już tu nie wrócę...

Uspokoilem się trochę. Ale nie mogłem jej wyrzucić. Znaczący to, że muszę przejść przez salę, a nie byłem pewny, czy dziewczyna nie ma przyjaciół, ukrytych między fotelami.

— Jeśli pani chce się przespać tutaj, to proszę przyjść na scenę. Ma tu pani połowę kotary. Może się pani nią przykryć. (...)

Woda gotuje się. Wylaczam maszynkę i nalewam sobie filiżankę herbaty. A może i ona jest głodna? Gorąca herbata nie zaszkodzi jej, tym bardziej że biedactwo bardzo lekko jest ubrana... Kto wie, co to za nieszczerne stworzenie... Tak, trzeba by i jej dać herbaty... Żeby tylko nie myślała, że czegoś od niej żądam... Lepiej nie nie dawać... W końcu jednak wołam:

— Niech pani tu przyjdzie na herbatę.

— Nie, dziękuję...

— Proszę przyjść na herbatę, kiedy mówię!

Proszę ją, żeby siadła na kotarze ułożonej jak do spania i nalewam drugą filiżankę herbaty. Staram się nie odwracać się do niej plecami, żeby nie mogła dać mi czymś po głowie. Podaję jej filiżankę.

— Niech i pani się napije.

Zabiera się posłusznie do picia. Teraz, z zaróżowionymi od gorącego

plynu policzkami, wcale nie wydaje mi się taka brzydka jak na sali. Przeciwnie... Szkoda, że taka wymierzowana... I zaraz strofuję się w myśli za tę uwagę. Do diabła! To przecież nie grzech... W tej chwili zdaję sobie sprawę, że nie włożyłem jej cukru do herbaty. A ona nic nie powiedziała... Pewnie i ona się boi. Wyciągam z torebki trzy kawałki cukru i podaję jej.

— Zapomniałem włożyć cukier. Oto jest!

Milczy i uśmiecha się. Ma lśniące białe zęby, wydają się nawet jak gdyby przesadnie wypielegnowane, zwążywszy na jej sytuację.

— Dobrze tu — mówi po chwili. — Ciepło...

— Tak — odpowiadam i nagle czuję się niewypowiedzianie głupio. Zauważam, że i ona jest skrupowana. Podciąga pod siebie brudne nogi.

— Wie pan, padał deszcz — próbuje usprawiedliwić się.

— Wiem... Cóż innego mógłbym jej odpowiedzieć. Po chwili dodaję: — Jeżeli ma pani ochotę i nie obawia się, może pani spać tutaj. Przytnię kotarę.

Kiedy wróciłem z drugą połową kotary, spostrzegłem, że przysiadła sobie włosy. Włączam maszynkę, żeby było ciepło, gaszę światło, kładziemy się.

Zmuszam się, żeby nie zasnąć. Kto wie, może jednak dziewczyna ma jakieś złe zamiary. Załuję, że zawolałem ją do siebie. Śledzę ją: nie śpi?

— Dlaczego pani nie śpi?

— Nie chce mi się.

Zadaję jej jeszcze jakieś pytanie, ale mi nie odpowiada.

Kilka chwil później słyszę jak we śnie:

— Czy nadejdzie kiedykolwiek czas, gdy wszyscy poznamy nareszcie, jaki jest sens tych cierpień i gdy te tajemnice zostaną nam wyjaśnione?

— Co pani mówi? (Okaże się jeszcze, że to wariatka! Po cóż u diabła sprowadziłem ją tutaj?)

— To nie ja mówię, to Irena z „Trzech siostr”.

Milczę. Może uspokoi się i usnie. Rano budzę ją i proszę, żeby opuściła kino. Na scenie zatrzymuje się na chwilę i głęboko oddycha. Oczy jej płoną. Może ma gorączkę...

— No, proszę już zejść...

— Jeszcze choćby minutę.

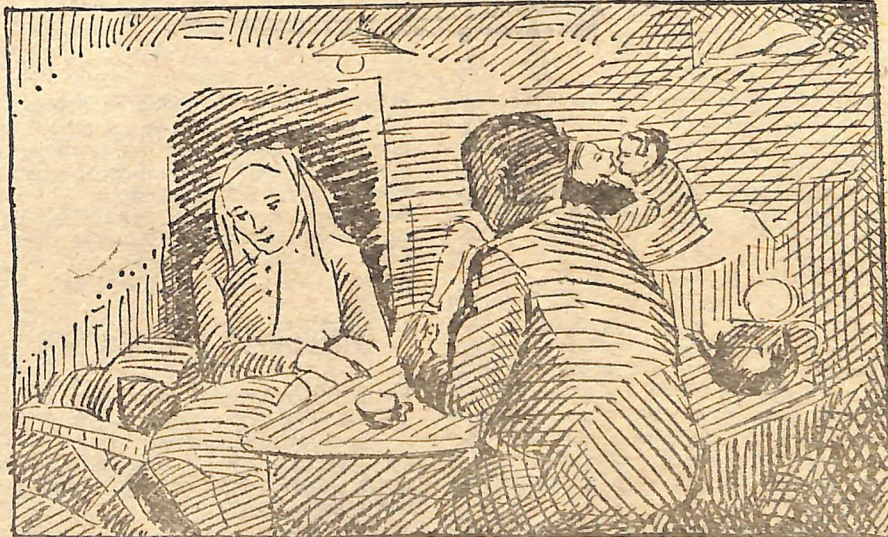
Fotele puste, sala ma wygląd niepokojący. Z ulicy słychać głos śmieciarza.

Przy wyjściu podaje mi rękę. — Dziękuję panu. Nigdy się już panu nie będę narzucać.

Byłem przekonany, że widzę ją pierwszy i ostatni raz.

Przekł. J. WRZOSKOWA

Z tomu „Kwitnący bez i inne opowiadania”. Wyd. Iskry Warszawa 1959.



Rys. K. Królik

O KSIĄŻKACH

— Wracaliśmy całą grupą z poważnego, naukowego zebrania. Wszyscy zaczęli się uskarżać, jak trudno dziś pomagać dzieciom w lekcjach. Nauczyciel odsyła często ucznia do gazet. Chłopak nie wie jak szukać potrzebnych wiadomości. — Mam, tato, ratujcie — powiada. Na szczęście dla mam i ojców uzyskaliśmy teraz cenną, drukowaną pomoc — mówi prof. dr Łukasz Kurdybacha o świeżo wydanym przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe „Słowniku wiedzy obywatelskiej”.

Słownik jest w tym przypadku określeniem zbyt skromnym, bo mamy do czynienia z 542-stronicowym opracowaniem encyklopedycznym. Słowa „wiedza obywatelska” znalazły się w tytule nieprzypadkowo. I tej dziedzinie trzeba się przecież nauczyć, tak jak fizyki czy matematyki. Zespół alfabetycznie uporządkowanych informacji słownikowych czyli haseł służy pogłębieniu znajomości życia gospodarczego i kulturalnego naszego kraju. Daje ideową orientację w głównych kierunkach rozwoju dzisiejszej epoki. Słownik dotyczy wyłącznie czasów nam współczesnych począwszy od drugiej wojny światowej. Obejmuje informacje zarówno o pojęciach z zakresu współczesnej filozofii, socjologii, psychologii, pedagogiki, historii i ekonomii, jak i o organizacjach związanych z życiem Polski Ludowej. W słowniku są między innymi hasła: „koła gospodyń wiejskich”, „Krajowa Rada Kobiet Polskich”, „Liga Kobiet”.

Pierwszą edycję słownika w ładnej plastikowanej obwolucie wydano w nakładzie 100 tysięcy egzemplarzy. Jest przeznaczona nie tylko dla młodzieży, ale także dla działaczy i nauczycieli. Bogate ilustracje uzupełniają teksty haseł przygotowanych przez wybitnych specjalistów z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu pod kierownictwem prof. dr Adama Łopatki. Nowe wydawnictwo ukazało się w samą porę, gdy trwają Dni Książki Społeczno-Politycznej „Człowiek — Świat — Polityka”. Dla członków Klubu o tej samej nazwie (o zapisach do Klubu informujemy na str. 13) cenę słownika obniżono ze 100 do 70 złotych.

Z szeregiem ciekawych książek przeznaczonych głównie dla nastolatków wystąpiło też świeżo Wydawnictwo Harcerskie „Horyzonty”. Młodzież obserwuje życie polityczne i społeczne i chce znaleźć odpowiedź na swoje pytania. Trzeba ją dostosować do poziomu młodego odbiorcy. Dlatego powstała 347-stronicowa „Akademia Wiedzy Społecznej Nastolatków”, cykl przystępnie napisanych felietonów pod wspólnym tytułem „Świat, w którym żyjemy”. Ich autor S. Bratkowski przedstawia panoramę zagadnień współczesności.

Dla uczniów starszych klas szkół podstawowych wydawnictwo przygotowało książkę-zabawkę „Podróż po świecie”. Nie ma tam wiele do czytania, natomiast mnóstwo do zrobienia. Młodociany czytelnik wycina, wkleja, rozwiązuje układanki i zagadki geograficzne, bawi się w gry stolikowe. Przy okazji świetnej zabawy uzyskuje podstawowe informacje o krajach należących do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, a więc najbliższych związanych z naszą ojczyzną. Poprzednio wydana opowiadająca o Polsce Ludowej książka tego samego typu „Nasza białoczerwona” została w lot rozbitywana. Jej powodzenie najlepiej świadczy o potrzebie wydawnictw zaspokajających społeczne i polityczne zainteresowania starszych dzieci.

Wydawnictwo Harcerskie „Horyzonty” przyjęło nazwę od horyzontów myślowych, najszerzych, jakie u swego dziecka pragnęłoby widzieć każda matka. Tłumaczy młodzieży codzienne sprawy współczesności, pomagając tym rodzicom. (T)

Członkinie Koła Gospodyń, zrzeszającego kobiety ze spółdzielni produkcyjnej i z gospodarstw indywidualnych we wsi Snieciska w powiecie średzkim zastaliśmy przy wspólnej pracy: szyły ubranka dla wietnamskich dzieci.

— Kiedy siedemnaście lat temu powstała nasza spółdzielnia wyraźnie zaznaczał się podział na wieś indywidualną i spółdzielczą — wspomina Stanisława Golińska, przewodnicząca KGW, zarazem główna księgowa rolniczej spółdzielni produkcyjnej. — Teraz jest zupełnie inaczej. Wszystkie organizacje pracują razem. Bez przechwałki muszę powiedzieć, że głównym motorem przemian były kobiety...

To właśnie z inicjatywy Koła Gospodyń Wiejskich, dzięki finansowej pomocy spółdzielni od dwóch lat w czasie najpilniejszych robót w polu prowadzony jest dziecięniec. Korzystają z niego zarówno dzieci spółdzielców, jak i indywidualnych gospodarzy.

Członkinie koła, które łączą kobiety z całych Sniecisk, łase są na wszelkie nowinki. Wystarczy, żeby usłyszały o nowym szkoleniu, a już sprowadzają do siebie instruktorkę. Każde szkolenie zostawia trwałe ślady. Na przykład od czasu kursu fryzjerskiego i kosmetycznego kobiety zaczęły się starannie czesać i ubierać. Nie zdarzy się teraz, żeby któraś przyszła na zebranie gromadkie czy spółdzielcze w brudnym roboczym odzieniu.

Dzięki staraniom koła wszystkie kobiety w Snieciskach

mają od roku kuchenki gazowe. Obecnie czynią starania o przeprowadzenie wewsi wodociągu (spółdzielcy już mają bieżącą wodę). Coraz więcej mieszkań, zwłaszcza członków spółdzielni, wyposażonych jest w lodówki, pralki i wiele innych urządzeń.

ZMIENIAJĄ OBLICZE WSI

— Od trzech lat dniówka obrachunkowa wynosi u nas 140 złotych — informuje przewodniczący spółdzielni Jan Kędzierski, — zaś przeciętny dochód na rodzinę około 80 tysięcy złotych. Najlepiej zarabiający oborowi uzyskują osiem i pół tysiąca złotych miesięcznie. Nasza spółdzielnia gospodaruje na 264 hektarach użytków rolnych. Wysokie dochody uzyskujemy głównie dzięki uprawie pszenicy, rzepaku i grochu. W tym roku zebraliśmy 38 kwintali pszenicy z hektara. Hodujemy 180 krów i cieląt; od jednej krowy uzyskujemy rocznie 3210 litrów mleka. Mimo trudnych tegorocznych warunków dajemy sobie radę z paszą. Jeszcze może przez najbliższy tydzień będzie trochę ciężko, dopóki nie dołączymy się kiszonki z kukurydzy.

Około czterdziestu tysięcy złotych rocznie przeznacza

spółdzielnia na cele socjalne i kulturalne. Ale sprytnie członkinie KGW, ze znającą się na zawiłościach finansowych Stasią Golińską na czele, potrafią wytargować jeszcze dodatkowe złotówki z funduszu obrotowych. Bo jakże „szef”, jak nazywają tu przewodniczącego, mógłby odmówić kobietom pomocy, skoro został mianowany honorowym członkiem KGW?

Spore kwoty łoży spółdzielnia na potrzeby klubu, w którym wieczorami zbiera się młodzież nawet z sąsiednich wsi. Właśnie teraz, w słotne, jesienne wieczory, rozpoczynają się próby „Wesela średzkiego”. Wezmą w nim udział również członkinie KGW i ich mężowie. Co roku spółdzielnia wysyła grupę dzieci na kolonie letnie organizowane przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Produkcyjnych; w tym roku dodatkowo umieszczono na nich kilkoro dzieci z indywidualnych gospodarstw.

W planach: remont i adaptacja starego pałacu, który dwa lata temu został oficjalnie przekazany spółdzielni. Znajdzie tam pomieszczenie przedszkole, świetlica, nowy gabinet lekarski i salon fryzjerski. Na razie rozpoczyna się przebudowę pałacowych piwnic na łaźnie i pralnię spółdzielczą.

A. LEWIŃSKA

Wszystkim spółdzielcom w dniach Zjazdu, który odbędzie się w Warszawie 24—25 listopada 1970 r. życzymy owocnych obrad.

Przyjaciele książki

„Rogozino nasze, ty ładna wioseczko
świecisz się z daleka jak jakie

miasteczko.
Żeby nie te doły i nie ta murawa
byłaby, byłaby z tej wioski Warszawa”.

Tę dowcipną piosenkę, którą ułożyły członkinie koła gospodyń, wykonano na turnieju: Rogozino — Miszewo Murowane. Organizacją tej udanej imprezy zajęły się biblioteki gromadskie w obu wsiach.

W Rogozinie turniej przygotowała bibliotekarka Barbara Górecka. Udało się jej pozyskać pomoc członkiń koła gospodyń, do którego sama od dawna należy. Bronisława Koziczyńska z córką Bożeną, Janina Kamińska, Lucyna Malinowska oraz inne starsze i młodsze gospodynie na zmianę przychodziły, porządkowały księgozbiór, okładały książki. Tak powstało Koło Przyjaciół Biblioteki. Jako pierwszy dar ofiarowało bibliotecę kilkadziesiąt książek. Pilnie potrzebują ich w gromadzie, bo wśród istniejących tutaj punktów bibliotecznych, są i takie, jak w Barszewie Nowym, gdzie jedna z gospodyń, Kunegunda Kazimierkiewicz, pozyskała aż 206 czytelników. Co kwartał trzeba tam wysłać wymienny komplet ciekawej literatury. Pakę tomów ładuje się wtedy do „Nysy” z międzykółkowej bazy maszynowej. Czasem przewodniczący GRN wozi książki dla punktów własnym „Moskwiczem”.

Na listopadową doroczną dekadę książki „Człowiek — Świat — Polityka” Koło Przyjaciół Biblioteki przygotowuje fotogazetki, tworzy też zespół dyskusyjny. Wybrali już do lektury trzy książki; dyskusję nad nimi łącząc z zebraniami koła gospodyń. Dobry, niecodzienny pomysł!

Był kłopot z prelegentem. Młodzieńca Romualda Tomaszewskiego, która zanim została bibliotekarką w Radzanowie, do niedawna była jedną ze zwykłych czytelniczek, pobięła po pomoc do kierowniczkę Wiejskiego Domu Kultury.

— Pani Zofio, niech pani coś wymyśli! Zofia Gawlińska, poprzednia bibliotekarka, doradziła: — Zaprośmy sekretarza POP, nau-

czyciela Walentego Lawińskiego. Umie ciekawie mówić, więc opowie o znaczeniu książki społeczno-politycznej.

Wybrane nowości z tej dziedziny przygotowała Romualda już samodzielnie. Ledwie skończyła się interesująca pogadanka, nie pozostał na półce ani jeden egzemplarz.

Tak wyglądało w Radzanowie otwarcie ubiegłorocznych Dni Książki Społeczno-Politycznej. Jak będzie w tym roku? Dom Kultury i Klub „Ruchu” mieszczą się pod jednym dachem z biblioteką, co ułatwia wspólne przygotowanie programu artystycznego. Teksty daje biblioteka, salę do prób — Dom Kultury, występy zaś odbywać się będą co wieczór w Klubie.

W innych gromadach jakże często placówki kulturalne rywalizują o względy wsi. W Radzanowie zgodnie ze sobą współpracują: Dom Kultury uzupełnia działalność biblioteki, pomaga jej.

W Małej Wsi cukrownia pracuje teraz na pełnych obrotach. W jej budynku przyfabrycznym otrzymała lokal biblioteka gromadzka. Nieczęsto się to zdarza. Biblioteka chce się więc odwdziżyć za gościnę: przyciągnąć pracowników cukrowni — także robotników sezonowych — nie tylko do lektury rozrywkowej ale i ekonomicznej. Taka książka pomaga przecież w codziennej pracy, w produkcji.

Bibliotekarka Mirosława Kozłowska wybrała się do inżynierów z cukrowni:

— Zakładamy stały klub dyskusyjny „Człowiek — Świat — Polityka”. Tu właśnie będzie można wyjaśnić nowy system bodźców ekonomicznych i inne zagadnienia interesujące chłopo-robotników. Prosimy o współpracę.

Już zaplanowano pierwszy wspólny wieczór. Dyskusje poprowadzą fachowcy.

Tak oto w powiecie plockim bibliotekom gromadzkim spieszą z pomocą koła gospodyń, Dom Kultury lub zakład produkcyjny. A jak jest w Waszej wsi? Prosimy o listy! Najciekawsze wydrukujemy. Piszcie w tej sprawie do „Przyjaciółki” (Warszawa, skrytka pocztowa 989) zaznaczcie na kopercie: „Pomagamy bibliotece”.

JANUSZ TRZCIANKA

POROZMAWIAJMY

DROGIE CZYTELNICZKI!



Mam przed sobą list Czytelniczki ze Starogardu. Szuka pracy, ale Urzędowi Zatrudnienia postawiła warunek, że musi to być zajęcie biurowe, chce być urzędniczką. Miejsca w spółdzielni, która gotowa była ją zatrudnić, niestety, nie mogła spełnić żądania choćby dlatego, że deklaratka legitymuje się zaledwie pięcioma klasami szkoły podstawowej.

Podobny wypadek notuje Wydział Zatrudnienia w Wałbrzychu. Na naszą interwen-

cję w sprawie Czytelniczki ob. W. pilnie poszukującej zajęcia odpowiedziano nam, że wymieniona odrzuciła proponowaną pracę jako nieodpowiednią dla siebie, ponieważ przysłoby jej dochodzić do zakładu około 2 kilometrów. A jakie kwalifikacje reprezentuje? Niepełną szkołę podstawową.

Również z Elbląga otrzymaliśmy wyjaśnienie, które wprowdło nas w niemałe zakłopotanie i zdumienie. Okazało się, że Czytelniczka nasza, prosząc o natychmiastową pomoc i barwnie opisując swoją trudną sytuację, po prostu wprowadziła nas w błąd. Wymyśloną bajką są jej ciężkie warunki (maltretujący mąż, nieletnie dzieci, chora matka). Ale nie to kłamstwo jest najistotniejsze. Trzykrotnie nie przyjęła różnych propozycji, oczywiście pracy fizycznej najprostszej, bo do wykonania innej nie posiadała kwalifikacji.

...Mogę być tylko urzędniczką. Nie przyjmę żadnego innego zajęcia... Mądre to takie opowiadanie? Bardzo nierozsądne. Zajęcie pracownicy biurowej nie jest lepiej płatne i nie wyróżnia się niczym spośród innych zajęć. Jest takie samo. W naszym kraju nie robi się przecież żadnych różnic między ludźmi wykonującymi swoje obowiązki. Każde miejsce pracy i z punktu widzenia społecznego ma swoją wagę.

Lepiej płatna praca wymaga odpowiedniego przygotowania. A z tymi kwalifikacjami między nami kobietami różnie bywa.

I w życiu, jak to w życiu — moje miłe. Kiedy jest się młodą i do tego ładną, a w dodatku tatą i mamusią wszystkim do buzi nawet doniosą, zapomina się niekiedy o tym, że się nic nie umie i do żadnej pracy nie ma się przygotowania. Dopiero potem kiedy ma się własny dom, rodzinę, okazuje się, że praca jest nieodzowna, bo brakuje w domu chleba dla dzieci, przyodziewku na zimę, bo mąż wszystko przepija, nie daje na utrzymanie. I wówczas ciężar obowiązków spada na nie przygotowaną do życia kobietę.

Co można takiej proponować? Prace najprostsze — sprzątaczkę, dozorkinię, salowej, niekiedy sezonowe przy porządkowaniu miasta, albo chałupniczkę, jeśli w danym mieście w ogóle istnieją po temu warunki. W takiej przymusowej sytuacji, jeśli w dodatku ma się w kieszeni świadectwo zaledwie piątej czy szóstej klasy szkoły podstawowej, bierze się pracę pierwszą lepszą, bo do lepiej płatnej brakuje kwalifikacji.

Na grymasy zdawałoby się nie powinno być miejsca. Praktyka życia mówi jednak co innego, są wymagania i są wyrzekańia, że nie chcą pomóc, że inne są urzędniczkami itp. Między urzędniczką a kwalifikowaną robotnicą zatrudnioną przy precyzyjnych detalach jest różnica, bo ta pierwsza mniej zarabia, a jeśli obydwie wykonują dobrze swe obowiązki, szanowane są jednakowo.

Zdałoby się każdej młodej, zdrowej kobiecie nauczyć zawodu i to powinno być początkiem aspiracji. Kurczy się bowiem lista zajęć, w których wystarczyłyby minimalne kwalifikacje. Sytuacja na rynku pracy jest raczej inna. Wymagane są coraz wyższe umiejętności. Liczy się to, co człowiek sobą reprezentuje. A więc konkretny fach, określony zawód. Takie są wymagania czasów postępu, mechanizacji, precyzji, komputerów.

I dlatego nie dziwcie się, Drogie Czytelniczki, że zawsze zachęcamy Was do szukania możliwości zdobywania zawodu, uczenia się po to, by łatwiej było radzić sobie w życiu.

WASZA KRYSTYNA

Z naszej poczty

Sobiepaństwo raciborskiego PKS-u

Przed kilku dniami w raciborskiej kasie PKS chciałam wykupić bilet do Brzezia. Kasjerka odmówiła mi sprzedaży biletu, pomimo że do odjazdu było jeszcze 8 minut. Wobec tego udałam się na stanowisko autobusu, wsiadłam i chciałam nabyć bilet u konduktorki. Ta zażądała 2 zł dopłaty, a gdy nie chciałam jej uiścić, wyrzuciła mnie z autobusu twierdząc, że jest dostatecznie dużo czasu, żebym mogła kupić bilet w kasie. Powędrowałam więc jeszcze raz, ale kasjerka okazała się uparta i biletu mi

nie sprzedała, twierdząc, że zegar na dworcu źle chodzi. Wiem, że wielu pasażerów kupujących bilety u konduktorów musi dopłacać po 2 złote, tylko dlatego, że dworcowy zegar źle chodzi.

Zainteresuj też Oddział PKS w Raciborzu sprawą dojazdów do pracy. Robotnicy z zakładów 1 Maja stoją na przystankach z biletami miesięcznymi w ręku, a autobusy, choć nie są przepełnione, nie zatrzymują się.

L.A. z Raciborza
(nazwisko znane redakcji)

POLA GOŁAWIĘCZYŃSKA

RAJSKA JABŁON

(29)

Na święta do Amelki przyjeżdża jej siostra Cechna z córką.

— Ależ to cała panna!

— Jaka duża!

Pani Raczyńska mówi do niej: — Moje bóstwo... aniołku! — Amelka mityguje ją, jak może: — Ależ mam, dziecko, jest zmęczone... — Filip w sypialni ubiera się pospiesznie, by opróżnić łóżko dla gości.

Dopiero, gdy je rozebrano i usadzono, gdy Katarzyna wniósła herbatę, szukając jeszcze kogoś oczyma, pani Raczyńska przeraziła się. Poczekala, aż Katarzyna wyjdzie, a potem plasnęła wesoło w dłonie.

— A to dobre!... Zapomnieliśmy o mężu!... a gdzie mąż?!

Cechna, również wesoło odpowiedziała, że starostę zatrzymały ważne sprawy i że przyjedzie jutro, przed samą wilią.

XXIX

W trzeci dzień świąt przyniesiono z poczty dużą paczkę. Starosta nie przyjechał, to prawda, ale dbał o żonę, pamiętał o niej i przysłał dary z domu. Rozbito paczkę w kuchni: wielki baumkuchen, utkany wokół bibułą, kilka sztuk pieczonego ptactwa i w oddzielnej drewnianej skrzyneczce owoce suche w cukrze, dla Zuzanki. Pani Raczyńska, która przez trzy dni nosiła dramat i drzazgę w sercu, oczekując daremnie przyjazdu starosty, teraz odechnęła. Zawsze lubiła podarki, więc rzekła: — To musi być wspaniały człowiek.

Cechna stojąc nad rozwartą paczką, przypomniała sobie kuchnię w dalekim swoim domu. Gdy wypiekano ciasto, przyjmowano kobietę do pomocy. Na płycie kuchennej Teodozja wznosiła istne rusztowania z cegieł, ogromny sękacz wolno okręcał się nad ogniem, „na szpikulcu”, jak mówiła Zuzanna... Ile śmiechu, gwaru i niepokoju... Cechna wykreśliła się raptem na piecie, podjęła oburącz paczkę z owocami i wyszła z kuchni. W sypialni Amelki, oddając małej przesyłkę, rzekła te zadziwiające słowa: — Masz, to od Teodozji. — Nawet niepodejrzliwa Amelka zdziwiła się: czemu nie od ojca?

W kuchni pani Raczyńska wyjaśniała Katarzynie: — Wszystko to przygotowano u zięcia, w majątku...

Święta spędzono wesoło, mimo braku starosty. Także nie można było powiedzieć, aby Cechna była w zbyt błyszczącym humorze. Ale dom był pełen, Fela, Helenka dowcipkowały jak za dawnych czasów, gdy stół był pusty i dodawano sobie otuchy żarcikami na temat starannego nakrycia przy kartoflach z solą, Filip zachwycał się jadem, wszystkim mu smakowało, przyrządził wódki własnoręcznie. Podejmowano gości: prowizor, pan Wiktor Cichocki, przychodził co dnia, zaproszony na święta przez Filipa ze względu na to, że był samotny i nie miał w stolicy rodziny. Pani Raczyńska już powzięła pewne plany i zamiary. Bo cóż? Pensja, pensja, wykształcenie, wykształceniem, ale prawdziwe szczęście dla kobiety to dobre zamążpójście. Czyż nie ma jeszcze dwóch córek?...

Indyk przysłany przez starostę był wspaniały: kruche i białe mięso, a nadzienie prawdziwie wykwintne: migdały i rodzyńki. Pani Raczyńska, drepąc przez te wszystkie dni szybko po domu, kroila, szykowała i nosiła półmiski i talerze z jadem, bez końca. Cechna gniewała się o to bardzo. Jak tylko zobaczy: — Dziewczynki! — woła do młodszych — dlaczego nie wyręczycie mamy? W tej chwili proszę zająć się nakryciem stołu!... — Głos jej brzmi energicznie, rozkazująco i poważnie, ach, jak ona się zmieniła, jak się zmieniła nie do poznania! Naturalnie, Fela i Helenka usiłują się wymówić, tak samo akurat jak Amelka i Cechna, gdy były małe. — Doskonale może to zrobić i Katarzyna... — Ale Cechna nie ustępuje ani na krok. Panny muszą wstać od książek i radia i zająć się gospodarstwem. — Ja mam u siebie kilkorobłą służbę, a nigdy nie siedzę beczynnym — oznajmia Cechna. Amelka uważa, że to jest przesada,

a zresztą: — Czy nie znasz mamy? Mama tak przywykła do krzątania się, że nie może bez tego żyć.

Pani Raczyńska przeżyła przykrą chwilę, gdy Cechna zadała jej kilka pytań, jakby chcąc się wtajemniczyć zupełnie w obecną sytuację. Dotychczas, jeśli jej te sprawy przychodziły do głowy, pani Raczyńska żegnała się krzyżem świętym i zaraz czuła, że jakoś to będzie, i starała się zanadto nie myśleć. Ale Cechna uprzytomniła jej bezlitośnie i wyraźnie, zadała drażliwe pytania. Jak długo jeszcze młodsze siostry zamierzają się uczyć? Kto daje na ich potrzeby? Kto płaci pensję? Aha, a na pomoce szkolne? Co, także aptekarz? Pani Raczyńska zdenerwowała się tą rozmową, mętnie bąknęła coś o zniżkach i zwolnieniach w wpisie na pensji, aż wreszcie przyznała, że dokazuje istnych cudów bohaterstwa, aby utrzymać córki i nie dać się we znaki aptekarzowi. Całe szczęście, że dużo rzeczy można było wziąć na raty, po trochu oszczędzać na gospodarstwie i spłacać...

Starościna siedziała nieruchomo, zamyślona. Potem skinęła głową kilkakrotnie. — Tak, tak, a więc ciągle to samo!... — Pani Raczyńska przeraziła się. — Jak to, to samo? — Cechna mówiła tak, jakby im wszystkim, a jej w szczególności, nieuchronnie groziła ruina. W ogóle musiała co chwila spoglądać na pierścionki córki, biżuterię, suknie i futro, aby upewnić się o jej szczęściu, powodzeniu. Tak jest istotnie, z tych przedmiotów tylko czerpała otuchę, zachwianą szczególnym zachowaniem córki. Ale wątpliwości ulotniły się nagle. Po tej rozmowie Cechna wstała, poszperała w swojej walizce i wręczyła matce zwitek banknotów.



Rys. A. Uniechowski

— Powinam była wcześniej pomyśleć o tym — rzekła. Ale pani Raczyńska uspokoiła ją. — Bogu dziękuję, że tobie się powodziło przez te wszystkie lata. Nie rób sobie wyrzutów. — Przyjęła pieniądze i schowała je zaraz, Amelka i aptekarz nie potrzebują o tym wiedzieć. — Mogliby powiedzieć, że uskarżam się na jakieś braki w ich domu.

Ciągle jeszcze trwały święta, na górze, w mieszkaniu. Kobiety pozostawione sobie, rozkładały swe suknie, bieliznę, hafty, oglądały fotografie rodzinne, naradzały się, a herbata, orzechy i struclę świąteczne nie schodziły ze stołu. W bawialni ciągle jeszcze stała choinka. Jeśli aptekarz miał wieczorem dyżur, nadchodził prowizor i panie prosiły go, aby zapalił świeczki na samym szczycie pod aniołem. Śpiewano koledy. Wkrótce Zuzanna, wśród ogólnego śmiechu, z determinacją wdrapywała się na kolana pana Jana na drzemkę. Pani Raczyńska tłumaczyła: — Tęsknij pewnie do tatusia, co? — Cechna uśmiechała się blade.

Pani Raczyńska, siedząc z boku, skrycie przyglądała się córce. Ogarniał ją jakiś respekt wobec tej twarzy poważnej i pełnej uroku, błyszczących, wypielęgnowanych włosów, które się same falowały, wobec jej wzięcia się towarzyskiego. Ale także Cechna bywała i niespokojna, głę-

boko o czym rozmyślająca, wychodziła często na miasto i przepadała na całe godziny. Onieśmiewała ją.

Pan Cichocki, prowizor, chcąc się widocznie zrewanżować za przyjęcie świąteczne, przyniósł pewnego popołudnia bilety, zapraszając panie do teatru. Aptekarz chciał też iść i zgodził na ten wieczór zastępcę do apteki. Siostry, w czarnych, wieczorowych sukniach, tak pięknie podkreślających złoto ich włosów i białosc cery, wzbudziły zainteresowanie parteru. Amelię drażnił aptekarz, wcale jej już nie imponował jego wygląd, i ze śmiechem przypomniawszy sobie, że on jej to udzielał pierwszych rad przy obmyśnianiu sukien; radował się, by pudrowała szyję, która nieco żółkła. Ach, był dla niej ongiś szczytem nieosiągalnym, przecież jej marzenia nie sięgały wyżej jak do stanowiska jego cichej kochanki i „zabezpieczonego bytu” w postaci magazynu z kapelusami!...

Teraz wydał się jej staroświecki ze swym brzuskiem, w odświętnym garniturze.

Grano „Kochanków”, głośną sztukę o kazirodziejnej miłości. Aptekarz próbował bąkać jakieś porównania, sięgając do króla Edypa, ale obydwie kobiety nie słuchały go, niecierpliwiły się, nie wiedziały nic o Edypie i prosiły, aby ucichł. Podniecone, wyciągały szyję, zapominały się, otwierały usta. Po tyloletnim pobycie na prowincji, gdzie trudno o dobry teatr i śmiały sztukę, Cechna, oszołomiona, gubiła się. Wystarczyło kilka dni i kilka dobrych pociągnięć, poprawek w sukniach, zmiany fryzury i nowego kapelusza, aby uczynić jej zewnętrzną sylwetkę zupełnie i modnie współczesną. Ale teraz uczuła się zacofana, stara i śmieszna z swoimi pretensjami do zdradzającego ją męża. Miłość!... tak, to wszystko rozgrzesza i wszystko tłumaczy; oni, obydwoje, nie mieli nawet tego na swe usprawiedliwienie.

Aptekarz, niezadowolony z wyboru sztuki, wpadł w przygnębienie. Akurat przy nerwowym usposobieniu Amelki trzeba jej słuchać, coś podobnego!... Gotowa porównywać, wyciągać wnioski, a choćby — marzyć. Istotnie, Amelka chwyciła natężonym uchem echa swej przygody z Andrzejem; aktor grający tę rolę przypominał go zupełnie. Aptekarz kręcił się niespokojnie, chrząkał i mruczał, wreszcie zaczął wysnuwać wróżby dla swego małżeństwa z tego pojedynku męża z kochankiem, młodości z wiekiem dojrzalym, szaleństwa — z wszystkimi przykazaniami boskimi, kościelnymi i ludzkimi. Koniec ściał go z nóg.

Tylko Cichocki pozostał nieporuszony i podrwiwał sobie lekko z oszołomienia pań.

Pani Raczyńska przygotowała w domu kolację, ale wszyscy poczuili ochotę przewietrzenia się w jakimś lokalu. Cichocki zapraszał. Zasiedli w kacie eleganckiej sali, przy okrągłym stole, na którym płonęły ocienione jedwabnymi abażurkami świece. Rychło spostrzegli, że starościna stała się celem spojrzeń męskich. Piła.

Cóż miała przed sobą? Kilkakrotnie zabierała się do pakowania waliz i w połowie roboty zatrzaśniała wieko. — Na wyjazd będzie zawsze czas — pocieszała się. Chwaliła sobie ten wieczór, teatr, wino... Cóż, ostatecznie może mieć jeszcze parę lat dobrego, wesołego życia, potrafił żyć inaczej, teraz, kiedy już trochę zmadrzała. I widziała siebie tańczącą i śpiewającą na skraju przepaści, podczas gdy w dole błakało się porzucone dziecko, Zuzanna.

W tej chwili wzruszyła swymi pięknymi ramionami i wytrzeźwiała. Co za melodramat. A jednak — to tak łatwo mogłoby się stać naprawdę...

Nazajutrz otrzymała list. Pani Raczyńska zapukała do drzwi i wsunęła przez szparę wołając: — Pewnie od męża, od pana starosty! — Niestety, to był anonim. Zycziwa osoba pisała: „Niech pani wraca, bo miejsce pani zostanie zajęte na zawsze: To zupełnie pewne, przystawiono parę cegieł pod okno sypialni pani starościny od strony ogrodu i to wystarczyło, aby widzieć wszystko jak na dłoni. Gdy pani starościna wróci, zobaczy cegły pod oknami na dowód prawdy”.

Wybuchnęła śmiechem, ale zdusiła w sobie ten śmiech, tak wyraźnie podszyty płaczem. Cóż do tychczas zrobiła? Szarpała się w niezrozumiałych bólach, uległa ciemnym popędom zazdrości, bólu, żądzy. Czy warto? Czy naprawdę zależało jej na tym wszystkim? Czy naprawdę zależało? A samej sobie kłamać nie wolno. Długo potra, zanim ułoży jako tako warunki nowego życia. Ale zacząć musi dziś.

Wstała, przeszła do sąsiedniego pokoju, gdzie matka krążyła niespokojnie, niby to odkurzając meble. — Mam — rzekła dobitnie — ja już nie wrócę do męża, ale — dodała uspokajająco i pośpiesznie — nie zostanie też i tutaj, u Amelki.

Pani Raczyńska zbłądła i uniósłszy ramiona w górę, trzepocąc nimi jak człowiek tonący, wyszła bez słowa z pokoju, z mieszkania, do oficyny.

Jak to jest z tym majątkiem?

W niecały miesiąc po ślubie naszej młodej pary zmarła babka Grzegorza ze strony ojca. Okazało się, że cały po niej spadek przypadł Grzegorzowi.

Po pogrzebie babki młodzi małżonkowie zaprosili Monikę na herbatę. Rozmawiano oczywiście o niespodziewanym spadku.

— Powiedz mi, Moniko — zapytał Grzesz — co miał na myśli notariusz mówiąc, że spadek, który otrzymałem, będzie stanowił mój majątek odrębny?

— Wygląda to tak: z chwilą zawarcia małżeństwa powstaje między małżonkami tak zwana ustawowa wspólność majątkowa. Obejmuje ona ich wspólny dorobek, czyli mówiąc inaczej — także przedmioty nabyte w czasie trwania małżeństwa przez oboje małżonków, lub jedno z nich.

— Poczekaj, Moniko — przerwał Grzesz. — Zróbmy małą próbę, aby sprawdzić, czy prawidłowo zrozumiałem. Jak wiesz, na pogrzeb babki przyjechał kuzyn Marian. To świetny specjalista; pracuje jako inżynier w Hucie im. Lenina i zarabia bardzo dobrze. Mówił mi, że dorobił się już domku jednorodzinnego, ostatnio zaś kupił samochód. Jego żona Barbara po ślubie przerwała pracę, bo mają trójkę dzieci. Jeśli dobrze cię zrozumiałem, domek i samochód są wspólnym majątkiem Mariana i Barbary?

— Właśnie tak — przytaknęła Monika. — Pracę żony w domu trak-

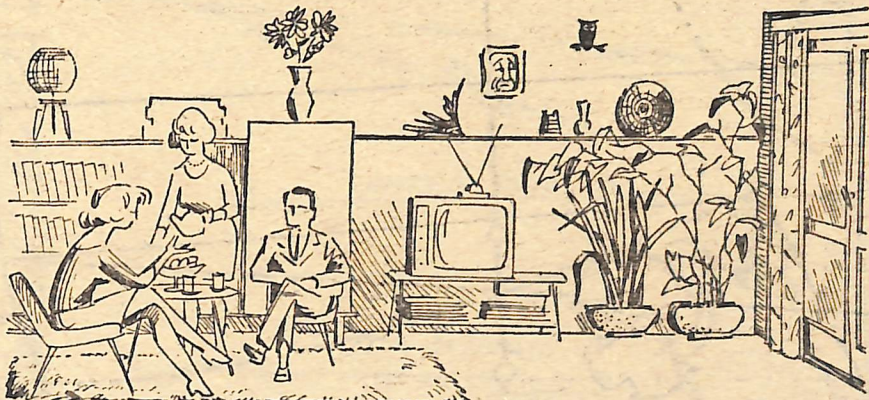
tuję się na równi z pracą zawodową męża. To chyba słuszne, że korzystają z dorobku rodziny? Przecież swoją niełatwą domową pracą walczy przyczyniła się do jego powstania.

— Oczywiście. Czemu jednak spadek, otrzymany po ślubie, stanowi

przez dziedziczenie, zapis lub darowiznę. Majątek odrębny stanowią również rzeczy osobistego użytku, takie jak ubranie, zegarek, a także przedmioty uzyskane jako nagrody za osobiste osiągnięcia jednego małżonka, na przykład puchar zdobyty na konkursie.

— A czy to, co kupiłam przed ślubem też jest wspólne? — zapytała zadziornie Zuzanna.

— Nie. To jest właśnie twój majątek odrębny. Natomiast w ra-



Rys. J. Królikowski

majątek odrębny? — Dla Zuzanny było to jeszcze niejasne.

— Kodeks rodzinny i opiekuńczy wylicza wiele przedmiotów i praw majątkowych, nabytych w czasie trwania małżeństwa, które stanowią odrębny majątek męża lub żony. Należą do niego właśnie przedmioty nabyte

z rozwodu oboje małżonkowie mają równe udziały we wspólności majątkowej, o której już wam mówiłam. Tylko z ważnych powodów można żądać innego ustalenia udziałów. Zaś w czasie trwania małżeństwa każdy z małżonków ma prawo samodzielnie zarządzać wspól-

nym majątkiem, jedynie w istotniejszych sprawach potrzebna jest zgoda współmałżonka.

— Marian nie mógłby więc sprzedać domku bez zgody Barbary? — wtrąciła Zuzanna.

— Nie mógłby — potwierdziła Monika. — Muszę jeszcze dodać, że w czasie trwania małżeństwa każdy z małżonków może z ważnych powodów żądać zniesienia przez sąd wspólności majątkowej.

— Jakież to ważne powody? — zdziwiła się Zuzanna.

— No, na przykład, małżonek jest karygodnie lekkomyślny lub nieuczciwy. Zniesienie wspólności uważa żona od odpowiedzialności za mężowskie długi. Dopóki bowiem istnieje wspólność, wierzyciel takiego pana-męża ma prawo żądać oddania długu z majątku wspólnego. Nie trzeba wielkiej fantazji, by sobie wyobrazić, jaka to może być krzywda dla żony i dzieci.

EWA MEDRZYCKA

*

Drogie Czytelniczki i mili Czytelnicy! Zamieściliśmy już kilka wykładów naszego Uniwersytetu. Na razie Monika wyjaśnia młodym małżonkom zagadnienia prawne, związane z obowiązującym u nas kodeksem rodzinnym i opiekuńczym.

Czy poruszane w artykułach problemy są zrozumiałe, czy uważacie je za pożyteczne? Będziemy wdzięczni za wypowiedzi w sprawie dotychczas opublikowanych pozycji.

Napiszcie również, jakie macie z tej dziedziny wątpliwości, co jeszcze chcielibyście się z niej dowiedzieć, o jakich innych zagadnieniach pragnęlibyście czytać w „Uniwersytecie dla Nowożeńców”.

Nasz adres: „Przyjaciółka”, Warszawa, skr. poczt. 989. Na kopercie prosimy dopisać: „Uniwersytet dla Nowożeńców”.

SWINKA

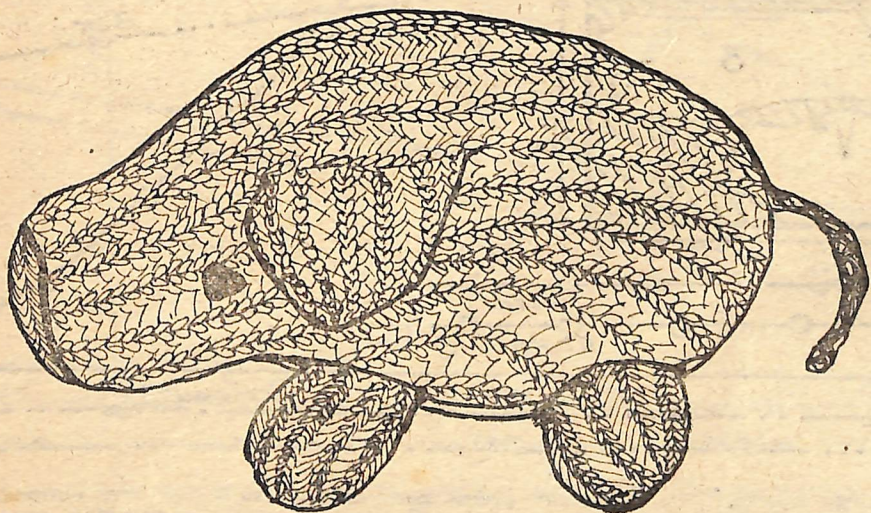
Na wykonanie tej zabawki (rysunek poniżej) potrzeba: około 40 g różowej wełny oraz 5 drutów i szydełko.

Tulów rozpoczynamy od przodu. Narzucić 24 oczka, rozdzielić na 4 druty i przerabiać prosto 14 rzędów ściągaczem 1 oczko na prawo, 1 na lewo. Z każdego oczka wykonać dwa. Znajdujące się na drutach 48 oczek przerabiać prosto ściągaczem gładkim 40 rzędów. Gubić w każdym okrażeniu — przerabiając razem po dwa ostatnie oczka na każdym drucie. Gdy pozostanie 8 oczek zakończyć.

Nogi. Narzucić 12 oczek na cztery druty. Wykonać 12 rzędów ściągaczem gładkim, po czym wszystkie oczka zakończyć.

Uszy wykonujemy na 2 drutach ściągaczem gładkim. Narzucić 12 oczek, przerabiać 3 rzędy prosto, następnie gubić oczka na końcu każdego rzędu przerabiając razem dwa ostatnie oczka. Obrębić szydełkiem, jednym rzędem oczek ścisłych.

Wykończenie. Tulów i nóżki wypchać. Z przodu pyszczka wykonana kółka szydełkiem. Przyszyć nóżki i uszy oraz ogonek wykonany z cienkiego warkoczka. Wyhaftować oczy.



Zabawki

Podajemy opis sposobu wykonania zabawek, których rysunki zamieszczamy na str. 16.

RODZINA SŁONI

Oba słonie — dużego jak i małego — wykonujemy w taki sam sposób. Różnica wielkości polega jedynie na różnej grubości użytej do wykonania włóczki oraz numeru drutów.

Ścieg: po obu stronach wszystkie oczka na prawo.

Wykonanie: Słonia dużego wykonujemy z włóczki podwójnej drutami nr 5, małego z pojedynczej, drutami nr 3. Początek i kierunek wykonywania poszczególnych części oznaczony jest strzałkami.

Część nr 1 — dół tulowia. Narzucić 30 oczek (ocz.). Wykonać równo 14 rzędów (rz.). Po obu stronach zgubić po 11 oczek. Pozostałe 8 oczek przerabiać równo 16 rz. Po obu stronach dodać po 11 ocz., wykonywać równo 14 rz. Zgubić po obu stronach po 11 ocz. i dalej po 1 ocz. na początku 6 rz. Pozostałe 2 ocz. zakończyć.

Część nr 2 — ucho. Narzucić 14

oczek, przerabiać równo 8 rz. Gubić na początku każdego rzędu po jednym oczku, aż pozostanie 4 ocz. 2 oczka środkowe przerobić razem, pozostałe 3 zakończyć.

Część nr 3 — część boku. Narzucić 5 ocz. i przerabiać równo 28 rz. (trąba), na górze dodać 1 x 5 ocz. i 1 x 2 ocz. Te 12 ocz. przerabiać równo 16 rz. Na nogę narzucić 12 ocz., wykonywać prosto 14 rz., zgubić 12 dodanych oczek. Wykonywać od dołu równo 16 rz., a na górze dodać 2 x 1 ocz. co drugi rząd i wykonywać równo 14 rz. Na tylną nogę dodać 12 ocz. (na górze zgubić 2 x 1 ocz. co drugi rząd). Przerabiać równo 14 rz., zgubić 12 ocz. Wykonać równo jeszcze 6 rz. Zakończyć. Drugą część wykonać tak samo.

Część nr 4 — wierzch głowy. Narzucić 5 ocz. Wykonywać równo 28 rz. (trąba). Po obu stronach dodawać 5 x 1 ocz., 4 rz. = 15 ocz. Wykonywać równo 8 rz. i gubić na początku 12 rz. po 1 oczku. Pozostałe 3 ocz. zakończyć.

Wykończenie: Zeszyć poszczególne części, pozostawiając nie zszyty tylko jeden szew od spodu. Wypchać słonia watą. Zakończyć. Przyszyć uszy i ogon wykonany z krótkiego warkoczka z pozostawionymi końcami. Wyhaftować oczy.

OSIOLEK LUB ŻREBAK

Wykonujemy je identycznie, różnią się jedynie kształtem uszu oraz ostateczną dekoracją.

Zabawki można zrobić z materiału gładkiego i wzorzystego, z kretonu, aksamitu itd.

Rozpocząć od wykrojenia formy poszczególnych części. Po ułożeniu ich na materiale wykrawać, dodając na brzegach po pół centymetra na szwy. Zeszyć i gęsto obrzucić.

Na wykroju każdej części cyfra oz-

nacza, ile razy daną część należy wykroić.

Ucho konika po zeszytciu z dwóch jednakowych części złożyć na pół, jak wskazuje linia przerywana, i w ten sposób wszyć w miejscu oznaczonym na głowie kreskami.

Po wypchaniu watą lub ściągaczem watoliny, wykonać oczy, przyszyć ogon i grzywę (w miejscu oznaczonym na wykroju kropkami).

Grzywę osiołka można wykonać z barwnej włóczki, a ogonek z krótkiego warkoczka, żrebackowi zrobimy ogonek z futerka.

Konika można również przybrać barwną uprzężą.

LALECKI Z WŁÓCZKI

Są efektowne i bardzo łatwe do zrobienia.

Główka. Pasemka z włóczki związać mocno na jednym końcu. Na kulce z waty ułożyć równo wełnę i związać na drugim końcu według rysunku.

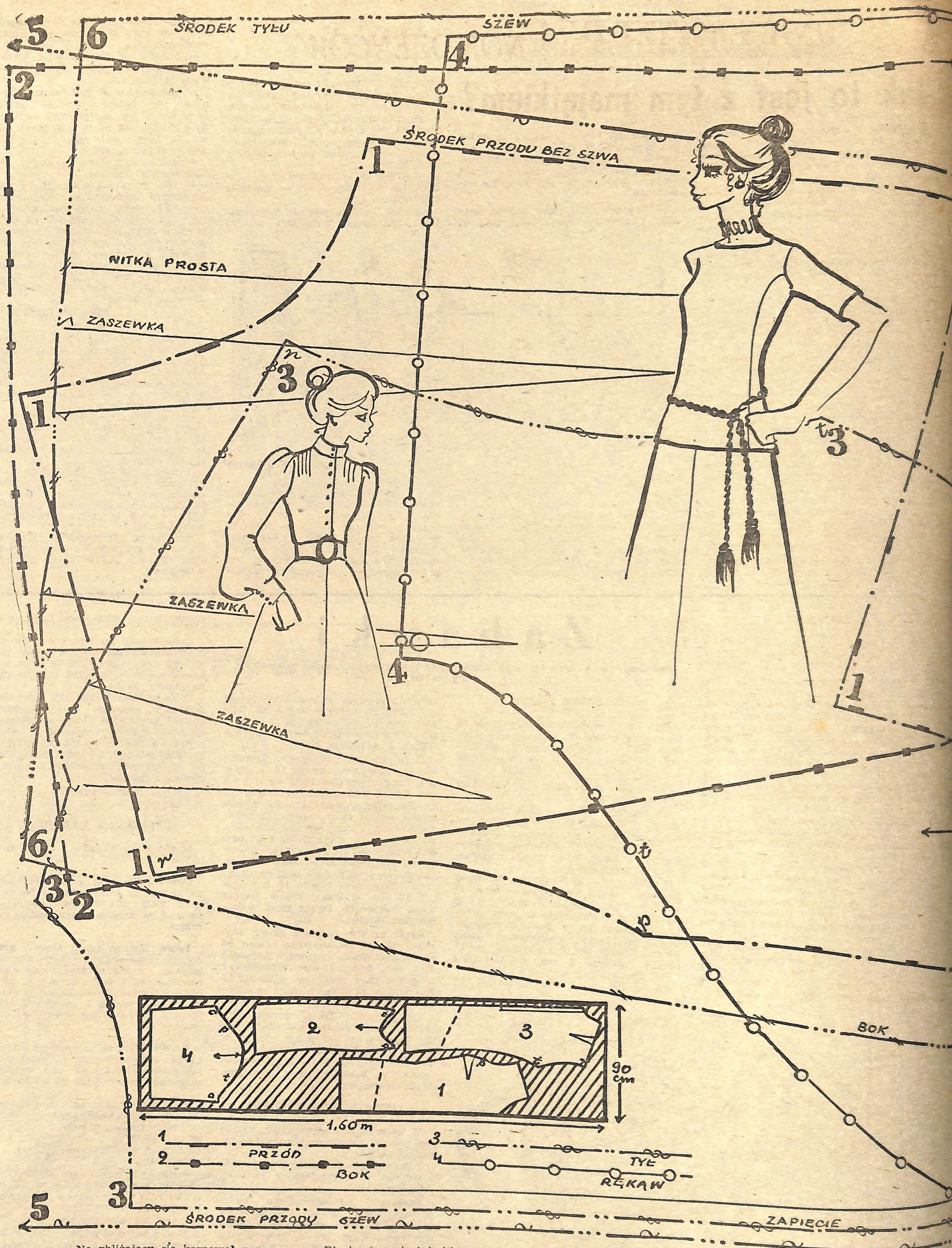
Tulów. Bardzo ściśle zapleść warkoczek. Przy odpowiedniej długości tulowia, wełnę rozdzielić na dwie równe części i wykonać z nich dwie nóżki z warkoczków. Na końcu mocno okręcić wełną i zakończyć igłą. Obcięte równo końce wełny utworzą pomponiki.

Rączki. Wykonać z jednego warkoczka, który przeciągamy przez górną część tulowia, na obu końcach wykonać pompony jak na nóżkach.

Wykończenie. Przyszyć główkę i dowolnie wykonaną peruczkę z włóczki w innym niż buzia kolorze. „Włoski” mogą być krótkie albo długie, zaplatać w warkoczki, w „kucyki”, w ogonek itp.

Sukienki wykonujemy w kształcie prostokąta z otworami na rączki. Na dole i koło rączek można ozdobić kolorowo. Po założeniu, sukienkę marszczymy na górze i zaszywamy.

Można również ubrać lalkę w kolorowe spodnie i bluzeczkę wykonaną z włóczki.



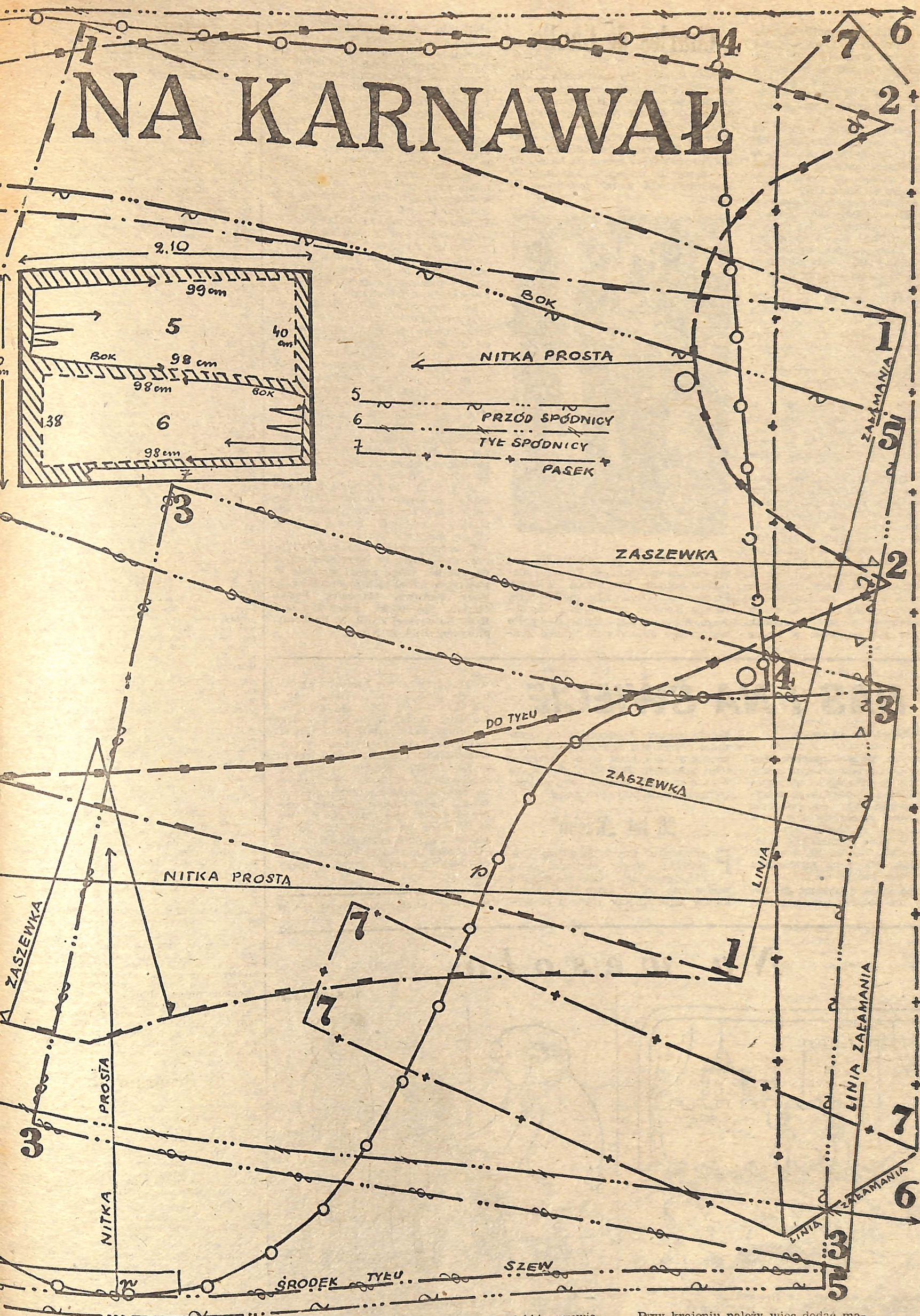
Na zbliżający się karnawał proponujemy spódnicę i bluzkę. Spódnica składa się z czterech kłmów, wszyta jest w wąski pasek, zapinana z boku. Jej długość uzależnimy od własnych upodobań.

Bluzka to rodzaj krótkiego kasaka, lekko dopasowanego pionowymi szwami z przodu i z tyłu. Rękaw krótki, sięgający do łokcia, gładkie wykończenie pod szyją, z tyłu do połowy zapięcia na ekler.

Pokazane przez nas modele są skromne, ale uszyte np. z brokatu, żakardu, czy koronki (oczywiście na podszewce) prezentować się będą bardzo efektownie.

Przy obwodzie w biu na spódnicę potrzeba 1,60 m szerokości 90 cm. Aby spódnicę uszyć, trzeba nam będzie jednak materiału plus 15 cm. Przy

NA KARNAWAŁ



drach 104 cm,
0 m materia-
e jeżeli chce-
weiny, to po-
a długość ma-
obwodzie w

biuście 98 cm, na bluzkę zużyjemy 160
cm materiału szerokości 90 cm.

Osoby szczupłe doskonale będą wy-
glądały w bluzce wpuszczonej do
spódnicy. Szeroki pasek mocno pod-
kreśli talię. Tęjsze panie mogą po-

zwolnić sobie tylko na lekkie przewia-
zanie bluzki wypuszczonej na wierzch,
choć naszym zdaniem, powinny raczej
w ogóle zrezygnować z paska.

Uwaga: zamieszczone na tablicy wy-
kroje przygotowane są bez szwów.

Przy krojeniu należy więc dodać ma-
teriału na szwy i wykończenia. Wy-
kroje, nie mieszczące się na tablicy,
po odrysowaniu trzeba odpowiednio
przedłużyć.

Po śmierci wybitnego polityka mówi się, że przeszedł do historii. Ale o generale de Gaulle'u nie można tego powiedzieć. On wszedł do historii za życia, do historii, którą kształtował w większym stopniu niż którykolwiek ze współczesnych mu polityków.

Charles Andre Marie Joseph de Gaulle urodził się 22 listopada 1890 roku, na północy Francji, w Lille, w rodzinie profesora historii i literatury. Mając lat 18 wstąpił do słynnej, wojskowej szkoły w Saint-Cyr, którą ukończył z wyróżnieniem, otrzymując stopień podporucznika. Wkrótce wybuchła I wojna światowa. Na froncie de Gaulle wyróżnił się odwagą, był dwukrotnie ranny i dostał się do niewoli niemieckiej. Pięć razy próbował ucieczki, za co został zesłany do obozu karnego.

Po zakończeniu wojny de Gaulle, wówczas kapitan, zetknął się po raz pierwszy z Polską. Przybył do naszego kraju z francuską misją wojskową i przez pewien czas wykładał w szkole oficerskiej w Rembertowie. Zrodzona wówczas sympatia dla naszego narodu pozostała de Gaulle'owi na całe życie.

W okresie międzywojennym de Gaulle wyróżnił się swymi śmiałościami i nowoczesnymi koncepcjami militarnymi. Twierdził on wówczas, że przyszłość armii to broń pancerna i lotnictwo.

Wybuch II wojny światowej zastał de Gaulle'a na stanowisku dowódcy pułku czołgów, w stopniu pułkownika. Wkrótce powierzono mu dowództwo dywizji pancerniej, na której czele skutecznie odpierał ataki niemieckie. Za te akcje bojowe został mianowany generałem brygady. Miał wówczas 49 lat i był najmłodszym generałem w armii francuskiej. W ostatnich dniach przed klęską Francji de Gaulle zostaje podsekretarzem stanu do spraw obrony narodowej i wojny. Jednak nic nie jest już wówczas w stanie

Charles de Gaulle

obronić Francji. Po upokarzającej klęsce rząd z Petainem na czele rozpoczyna pertraktacje z Hitlerem. I wtedy gen. de Gaulle podejmuje historyczną decyzję. Udaje się do Londynu, skąd 18 czerwca wygłasza swój słynny apel do Francuzów. Mówi między innymi: „Francja przegrała bitwę, ale nie przegrała wojny!” Nawołuje do kontynuowania walki przeciwko III Rzeszy.



Od tej chwili gen. de Gaulle stał się symbolem walczącej Francji i niezaprzeczalnym przywódcą Wolnych Francuzów. Organizuje ruch oporu, tworzy Komitet Wyzwolenia Narodowego, a potem Rząd Tymczasowy. Po wkroczeniu aliantów do Francji kon-

stytuanta zatwierdza gen. de Gaulle'a jako szefa rządu. Na tym stanowisku pozostaje do 1946 roku, dokonując wielu reform. Nie mogąc jednak uzyskać jednności działania stronnictw politycznych, de Gaulle rezygnuje z funkcji premiera i wycofuje się z działalności politycznej.

Dopiero w 1958 roku, gdy Francja znalazła się w trudnej sytuacji w związku z wojną algierską i kłopotami wewnętrznymi gen. de Gaulle wraca na arenę polityczną. Zostaje mianowany premierem, a następnie wybrany prezydentem. Zajmuje zdecydowaną, nie wśród wszystkich Francuzów popularną postawę i rozwiązuje problem Algierii zgodnie z życzeniami Algierczyków. W 1965 roku Charles de Gaulle zostaje ponownie wybrany prezydentem, tym razem po raz pierwszy w powszechnym i bezpośrednim głosowaniu.

Jako prezydent de Gaulle dąży do przywrócenia Francji jej roli wielkiego mocarstwa. Uwalniając Francję od nadmiernych wpływów Stanów Zjednoczonych tworzy wizję pokojowej Europy od Atlantyku po Ural. Wyrazem polityki de Gaulle'a zacieśnienia stosunków Wschód-Zachód była między innymi wizyta Generała w Polsce, w czasie której odwiedził on m.in. Śląsk i Gdańsk, i wielokrotnie wyraził swą sympatię dla naszego narodu. Był on pierwszym zachodnim politykiem, który uznał naszą granicę na Odrze i Nysie.

W czerwcu 1969 r. generał de Gaulle ustąpił ze swego stanowiska i w zaciśnięciu swej posiadłości poświęcił się pisaniu pamiętników. Śmierć uniemożliwiła mu ich dokończenie.

W uroczystościach żałobnych w Paryżu związanych ze śmiercią generała de Gaulle'a wzięli udział szefowie 26 państw, a wśród nich przewodniczący Rady Państwa, Marszałek Polski, Marian Spychalski, przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR, N. Podgorny, prezydent USA R. Nixon.

U NAS I NA ŚWIECIE

(Dokończenie ze str. 3)

sze wstępu na wyższą uczelnię. Zarządzenie zezwala bowiem tym wszystkim, którzy nie przystąpili do egzaminu dojrzałości (lub zdali go z wynikiem niepomyślnym) na składanie go w tej samej szkole dwukrotnie, w ciągu trzech lat od chwili zakończenia nauki. W razie powtarzania egzaminu dojrzałości zalicza się uczniowi te przedmioty, które na poprzednim egzaminie zdał pomyślnie.

Dla wyjaśnienia dodajemy, że nowe zasady nie dotyczą tych uczniów,

którzy zostali dopuszczeni do egzaminu dojrzałości w roku 1969/70 lecz go nie zdali i będą go powtarzać w roku szkolnym 1970/71. Będą oni na wiosnę zdawać matury według dotychczas obowiązujących zasad.

20 lat „Ruchu”

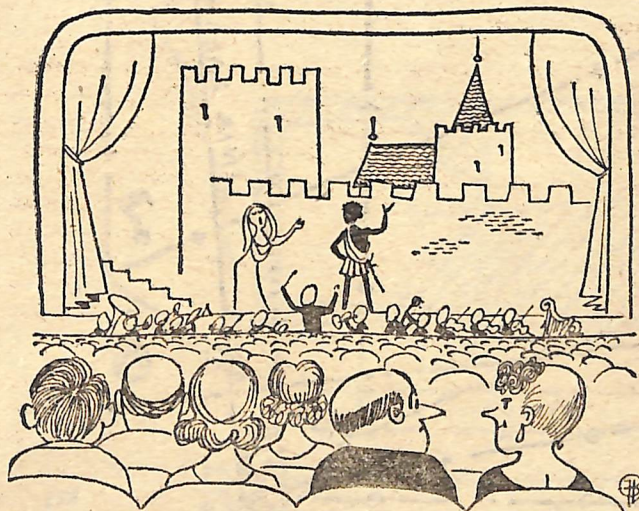
Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch” obchodzi swoje dwudziestolecie. Obecnie rozprawia ono jednorazowo około 9 milionów egzemplarzy różnych pism —

w tym także prawie 2 miliony egzemplarzy „Przeglądu”, a więc trzy i pół raza więcej niż przed dwudziestu laty. Praca „Ruchu” nie kończy się jednak na kolportażu prasy. Przedsiębiorstwo zajmuje się również upowszechnianiem książek i wydawnictw artystycznych, wydaje reprodukcje dzieł sztuki i pocztówki. Bardzo cenna jest działalność kulturalno-oświatowa „Ruchu”, który prowadzi obecnie 52 Kluby Międzynarodowej Prasy i Książki oraz 8.260 klubów we wsiach i małych miasteczkach.

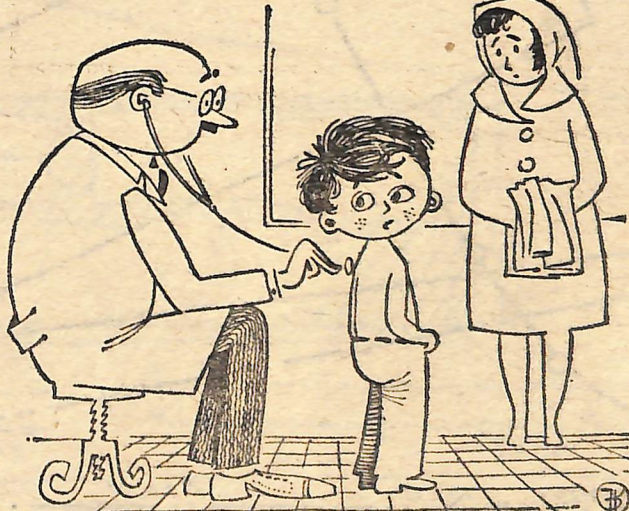
Z okazji jubileuszu składamy pracownikom „Ruchu” najlepsze życzenia.

Numer oddano do druku 13.XI 1970 r. g. 16.

Na wesoło



— Strasznie się wydziera ta Desdemona.
— Masz rację kochanie, to może wyjdziemy?
— Za nic w świecie, muszę jeszcze zobaczyć jak ją ten Otello udusi.



— W którym miejscu odczuwasz te bóle?
— Najwięcej to w szkole.

J. Królikowski

Program I

NIEDZIELA: 8.05 — Kurs rolniczy; 8.40 — Przypomnamy, radzimy; 8.55 — Klub Śmiały; 9.30 — Program dla młodych widzów; 10.00 — Mecz I Ligi: Zagłębie (Sosnowiec) — Legia (Warszawa); w przerwie — „Mundur i piosenka” — reportaż; 12.05 — Festiwal Starych Filmów; 13.05 — Przemiany; 13.35 — „Zart” z cyklu: „Przygody skrzata Dziecielnika”; 14.05 — „Aktor” — film ang.; 14.55 — Balet radziecki; 15.55 — Klub Sześciu Kontynentów; 16.35 — „Człowiek roku” — film TV angielskiej o Williamie Szekspirze; 17.05 — Teleturniej „Wielka gra”; 18.05 — PKF; 18.15 — Estrada Poetycka — poezja Marii Jasnorskiej-Pawlikowskiej; 18.45 — „Na skraju wsi” — film węg.; 20.05 — „Szalenie smutna królowa” — film czeski; 21.30 — I część koncertu symfonicznego z okazji XXV-lecia Organizacji Narodów Zjednoczonych; 21.55 — Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.30 — Echo stadionu; 17.55 — Sylwetki X Muzy — Ewa Krzyżewska; 18.25 — Eureka; 18.55 — Programy lok.; 20.05 — Teatr TV — „Frytki do wszystkich dań” — Arnolda Weskera; 21.25 — Praskie spacer; 22.05 — Kino Filmów Animowanych; 15.20, 15.55, 22.55 oraz 23.30 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 10.20 — „Rzeka pęsepa” — cz. III „Zdrada” — film radz.; 12.45 i 13.55 Przysposobienie rolnicze; 16.40 — Ekran Młodych; 18.25 — „Ranga ekonomiczna”; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „Zdrada”; 21.10 — Panorama Literacka; 21.40 — „Balet” — film TVP. 15.20, 15.55, 22.30 oraz 23.05 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 10.00 — „Saga rodu Forsytów” — „W mroku” ser. film. ang.; 11.55 — Chemia (kl. VIII); 12.45 — Wybieramy zawod; 16.40 — Aula — sesja XXIII; 17.15 — Magazyn ITP; 17.30 — Kino Filmów Amatorskich; 18.00 — Program publicystyczny; 18.30 — PKF; 18.40 — „Baseta z kory” — film krótkometraż; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „W mroku”; 20.55 — Światowid; 21.25 — „Słuchamy i patrzymy” — pr. muzyczny. 15.20, 15.55, 22.45 oraz 23.20 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 9.00 — Język polski (kl. VIII); 10.35 — Historia (kl. VI); 12.45 i 13.30 — Mechanizacja rolnictwa; 16.40 — Ekran z brakiem; 17.45 — „Nasze zdrowie”; 18.15 — „Ballady szczyńskiego zamku” — pr. estradowy; 18.55 — Przypomnamy, radzimy; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „Heroina” — film NRD; 21.30 — „Sporo rok trzynasty” — reportaż; 22.05 — Rozmowy o książkach. 15.20, 15.55, 22.40 oraz 23.15 — Politechnika TV — rok I — geometria wykresna.

PIĄTEK: 10.00 — „Szczęście małżeńskie” — „Jak być powinno” — ser. film franc.; 10.25 — „Heroina” — film NRD; 16.40 — Program dla dzieci; 17.40 — „Nie tylko dla pań”; 18.05 — Za kierownicą; 18.35 — Grają orkiestry dęte; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „Jak być powinno”; 20.30 — Kraj — tygodnik społeczno-polityczny; 21.10 — Teatr TV — „Sonata Bełzebuba” S. I. Witkiewicza. 15.20, 15.55, 22.55 oraz 23.30 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

SOBOTA: 10.00 — „Żyje się tylko raz” — film USA; 11.55 — Geografia (kl. VI); 12.45 — Geografia (kl. VIII); 14.00 — Kurs rolniczy; 14.35 — Programy lok.; 14.45 — Międzynarodowe Zawody Gimnastyki Artystycznej o Puchar Interwizji; 16.45 — „Konkurs pięciu milionów”; 17.45 — „Wydawnictwa proponują”; 18.00 — Wielcy znani i nieznani — Jadwiga Dziubińska; 18.35 — Tele-Echo; 19.30 — Monitor; 20.20 — Kabaret Olgi Lipińskiej; 21.40 — „Żyje się tylko raz” — film USA; 23.00 — „Przeboje z Moskwy” — film rozrywkowy.

Program II

NIEDZIELA: 17.25 — „Struktura kryształu” — film polski; 20.05 — Scena Prozy — „Chłopi” W. S. Reymonta; 21.45 — Refleksje na dobranoc.

WTOREK: 20.05 — „Komputer i moda”; 20.35 — „Spotkanie z Warszawą”; 21.45 — Kurs j. angielskiego dla techników; 22.15 — Kino Wersji Oryginalnej — „Saga rodu Forsytów” — „Decyzja”.

ŚRODA: 18.45 — Kurs j. angielskiego dla techników; 20.05 — „Morze we współczesnym świecie”; 20.05 — Estrada Literacka — „Widmo nocej podróży” Z. Jerzyny; 21.20 — Kurs j. francuskiego; 21.50 — Kino Wersji Oryginalnej — „Szczęście małżeńskie” — ser. film francuski.

PIĄTEK: 18.45 — Kurs j. francuskiego; 20.05 — IV Symfonia B-dur Ludwika van Beethovena; 20.35 — „Tarcza dla króla Jana” — felieton; 21.05 — Kurs j. rosyjskiego; 21.35 — Kino Wersji Oryginalnej — „Monieta”; cz. II — film radziecki.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

W Czechosłowacji polskie kosmetyki cieszą się dużą popularnością i uznaniem. Ale i my sprowadzamy od naszych sąsiadów z południa sporo wyrobów kosmetycznych.

Ostatnio na półkach sklepowych pojawiło się kilka interesujących nowości, których producentem jest przede

NOWINKI KOSMETYCZNE Z IMPORTU



wszystkim Filmowe Studio Barandov. Wyroby oznaczone są wspólną nazwą „Dermacol”, ale każdy z nich ma też dodatkową, własną nazwę i oczywiście odrębne zastosowanie.

Na przykład Dermacol Special Liquid Cream (specjalny krem w płynie) można stosować jako podkład do makijażu, jako krem na noc lub odżywkę dla suchej cery. Usuwa on zanieczyszczenia naskórka i uzupełnia jego naturalną wilgotność. Dermacol Fluid Make Up jest rodzajem płynnego pudru (istnieje w pięciu odcieniach). Zmywa się go mleczkiem kosmetycznym lub przy pomocy Dermacol Cleansing Face Emulsion (oczyszczająca emulsja do twarzy), która usuwa pozostałości po pudrze, kremach i innych kosmetykach. Emulsję tę można też stosować jako krem dzienny i podkładowy pod każdy makijaż.

Wyroby Dermacol, nanosi się na twarz i szyję kilkoma tamponami waty, ruchem okrężnym. Ostatnią warstwę kremu nakłada się w takiej ilości, by bez kłopotu dała się wklepać w skórę.

Na niedawnej wystawie kosmetyki czechosłowackiej w Warszawie prezentowały swoją produkcję również inne przedsiębiorstwa kosmetyczne z CSRS. Praska Astrid przedstawiła np. lakier do włosów, wkładki dezodoracyjne (usuujące zapach potu) oraz preparaty Gel (galaretki kosmetyczne zmiękczające skórę i przywracające jej gładkość). Dla panów przeznaczone były specjalne wody po goleniu (woda „Ladon”, dezynfekująca skórę, galaretka „Niebieski Color Gel” stosowana przy podrażnieniach skóry). Zwracamy uwagę naszych Czytelników, że z wystawionych eksponatów nasz handel zakupił także suchą wodę kolońską „Antique” w formie twardych laseczek.

(T)



CO ROBIĆ Z NOVITU?

Co robić z „Novitu”? — pyta wiele Czytelniczek.

„Novit” to, jak wiadomo koncentrat owocowy ze świeżych owoców: jabłek lub jabłek i truskawek, czarnej lub czerwonej porzeczki, samych truskawek, z dodatkiem cukru-glukozy. „Novit” nie psuje się i nie fermentuje nawet wówczas, gdy przechowywany jest w temperaturze pokojowej przez kilka miesięcy. 1 kg „Novitu” powstaje z 5 kg świeżych owoców.

Najczęściej używa się „Novitu” do przyrządzania napojów (z wodą przegotowaną, sodową lub herbatą). Ale mało kto wie, że „Novit” można utrzyć z masłem, margaryną lub twarogiem i uzyskać w ten sposób pastę do smarowania pieczywa. „Novit” doskonale rozpuszcza się nie tylko w gorącej, ale również w ciepłej wodzie. Zwykle na szklanke płynu bierze się 2 płaskie łyżeczki „Novitu”. Na 10 dkg masła daje się 1 łyżeczkę „Novitu”.

Oto kilka przepisów:

Twarożek

25 dkg twarożku lub pudełko twarożku homogenizowanego utrzyć z łyżeczką „Novitu” i 1 żółtkiem na jednolitą, gładką masę. Dla dzieci doskonały dodatek do pieczywa lub jako dodatek do przystrojonych kanapek.

„Ptasie mleczko”

Ubić w mikserze lub dokładnie utrzyć 25 dkg twarożku (zwykły lub homogenizowany), dodając 10 dkg świeżej „Maji”, pół szklanki śmietany, 1 żółtko i 1—2 łyżeczki „Novitu”.

W 1/8 litra letniej, przegotowanej wody namoczyć 2 łyżeczki żelatyny. Po 10 min., gdy rozmoknie, włożyć ją do garnuszka z gorącą wodą, aby rozpuściła się w szklance. Rozpuszczoną żelatynę wymieszać (też w mikserze, lub ubić) z przygotowaną masą. Deser będzie bardziej luksusowy, gdy dodamy trochę posiekanych orzechów, skórki pomarańczowej lub innych bakalii. Nie jest to jednak konieczne.

„Ptasie mleczko” rozlewać do porcyjek, szklanek lub do jednej salaterki i podawać zimne, np. z lodówki.

To doskonały deser dla dzieci, lub dla... wszystkich, np. po postnym obiedzie. „Ptasie mleczko” jest wysokokaloryczne, pożywne i sycące — nie tylko bardzo smaczne.

Krem na deser

Ugotować litr mleka z łyżeczką masła i 2—3 łyżkami cukru. Na gotujące, ale zestawione z ognia, wlać 3/4 szklanki mleka, rozmieszanego z 3 łyżkami maki ziemniaczanej. Wymieszać i mieszając doprowadzić do wrzenia. Ubić pianę z 1 białka; gdy będzie sztywna dodać płaską łyżkę cukru-pudru (wcześniej ubijając), potem włożyć żółtko i dalej ubijać, aż masa stanie się żółta i jednolita.

W 2—3 łyżkach gorącej wody rozpuścić 2 łyżeczki (ok. 50 g) „Novitu”, dodać go do kremu razem z łyżką śmietany i ubitą pianą. Przeplukać salaterkę zimną wodą i przełożyć krem. Zostawić do ostygnięcia.

Gruszki z sosem

Półówki lub ćwiartki obranych gruszek (świeże lub z kompotu) ułożyć na salaterce. Wodę (ok. 1—2 szklanki) lub zalewę kompotową podgrzać, zestawić z ognia, doprawić łyżeczką „Novitu”, jeśli trzeba, dosłodzić. Zagotować, mieszając, z 1/2 szklanki zimnej wody, rozmieszanej z 2 łyżeczkami maki ziemniaczanej. Gdy sos zgęstnieje, zdjąć go z ognia, ostudzić i polać gruszki. Taki sos owocowy można też podawać do zimnego budyniu z kaszki manny, do budyniu z ryżem lub z makaronem.

Ryż „na różowo”

Szklanke ryżu przeplukać, wrzucić na wrzącą wodę (3 szklanki) i doprowadzić ryż do wrzenia na dużym ogniu, potem gotować na małym ogniu. Gorący wymieszać z 2—3 łyżeczkami „Novitu” z truskawek lub porzeczek. Już miękki wymieszać z łyżką masła, 2—3 łyżkami cukru (do smaku), a na końcu z pianą ubitą z 1—2 białek. Wstawić do formy lub do salaterki polanej wodą i zastudzić. Gdy będzie zimny, podgrzać formę, wyjąć z niej różową babkę ryżową i podawać ze śmietaną, dżemem lub konfiturami.

ZNAKI OSTRZEGAWCZE

Zakłady produkcji odzieży zostały zobowiązane do opracowania znaków ostrzegawczych dla swoich wyrobów i umieszczenia ich w trwały sposób w miejscach łatwo dostrzegalnych, przy każdej sztuce odzieży. Tak więc na przykład w garsonce damskiej z anilany znaki ostrzegawcze znajdziemy w szwie bocznym żakietu i przy pasku spodnicy; w koszuli męskiej przy kołnierzyku; w płaszczu damskim w szwie bocznym. Ponieważ polskie znaki ostrzegawcze są ujednolicone z systemem międzynarodowym, podajemy tabelkę z kilkoma najbardziej charakterystycznymi przykładami. Zwracamy przy tym uwagę, iż znakami ostrzegawczymi objęto następujące czynności: pranie wodne, czyszczenie chemiczne, prasowanie, bielenie.



— prać ogólnie dostępnymi środkami piorącymi w podanej temperaturze wody.



— zakaz prania mokrego.



— brak znaku oznacza możliwość prania w dowolnej temperaturze.



— litera „F” wpisana w koło oznacza, że dozwolone jest czyszczenie chemiczne wyłącznie w benzynie, zaś



— litera „P” — że można prać w dwóch rozpuszczalnikach: w benzynie lub czterochloroetylenie.



— zakaz czyszczenia chemicznego.



— brak znaku oznacza możliwość czyszczenia we wszystkich rozpuszczalnikach.



— dopuszczalne prasowanie we wskazanej na rysunku temperaturze.



— zakaz prasowania.



— brak znaku oznacza możliwość prasowania w dowolnej temperaturze.



— zakaz stosowania chloru w procesie bielenia (litery „Cl” to symbol chemiczny pierwiastka chloru).

— brak znaku oznacza, że dozwolone jest bielenie przez chlorowanie. H.K.



OBIADY

Niedziela: Zupa ogonowa (z koncentratów) z makaronem i siekaną zieleciną. „Falszywy zajac” (klops z mięsa mielonego) w sosie śmietanowym, buraczki, ziemniaki. Kompot z mieszanych owoców.

Poniedziałek: Zupa pomidorowa z ryżem i siekaną natką pietruszki. Leniwe pierogi. Ptasie mleczko z „Novitem”.

Wtorek: Zupa z zielonego groszku (z koncentratów) z majerankiem i grzankami. Kotlety siekane z dorsza, ziemniaki, surówka z kiszzonej kapusty. Kisiel np. z „Novitu” z mleczkiem owocowym (też z „Novitem”).

Środa: Zupa ziemniaczana z przyprawami i zieleciną. Naleśniki z kapustą (blinczyki leningradzkie). Ryż na różowo (z „Novitem”), z bitą lub osłodzoną śmietaną.

Czwartek: Zupa owocowa (np. z „Novitu”) z makaronem. Kulebiak z mięsem, grzybami i kapustą, sos grzybowy. Galaretka owocowa (np. z „Novitu”).

Piątek: Zupa kalafiorowa z siekaną natką pietruszki. Gulasz z ryby morskiej, kasza lub ziemniaki, ogórek kiszony. Krem z „Novitem”.

Sobota: Zupa grzybowa z kluseczkami lub makaronem. Zapiekanka z ziemniaków, parówek (lub kielbasy serdelowej), z żółtym serem. Sos pomidorowy, fasolka szparagowa z masłem i bułeczką. Gruszki z sosem owocowym z „Novitu”.

W indywidualnych gospodarstwach rolnych spotykane są zasadniczo obory dwóch typów: głębokie i płytkie.

Najczęstsze i równocześnie przestarzałe są obory głębokie. Mają one obniżone dno poniżej powierzchni gruntu i są przystosowane do przechowywania obornika pod zwierzętami przez dłuższy czas.

Rzadziej spotykane, ale bardziej nowoczesne są obory płytkie, których dno utwardzone, najczęściej betonem, znajduje się na poziomie powierzchni gruntu. Obory tego typu przystosowane są do codziennego usuwania obornika.

Oto krótka charakterystyka zalet i wad obu typów obór.

OBORA GŁĘBOKA

Do najważniejszych jej zalet należy możliwość gromadzenia przez dłuższy okres większych ilości obornika, który można wywozić dwu lub trzykrotnie w roku bezpośrednio na pole. W oborze głębokiej, to znaczy pod zwierzętami, obornik przechowuje się znacznie lepiej niż w gnojowni. I na tym w zasadzie kończą się korzyści z obory głębokiej. Powiedzieliśmy na wstępie, że jest to typ przestarzały; świadczą o tym niżej wymienione wady:

- duże zużycie ściółki, której w wielu gospodarstwach corocznie na wiosnę, a nawet i w zimie brakuje;

- zanieczyszczenie przez krowy całych stanowisk;

- trudne do uniknięcia brudzenie się krów;

- silne zanieczyszczenie powietrza wyziewami obornika;

- utrudnione dojście do krów przy zadawaniu pasz, pielęgnacji oraz doju;

GŁĘBOKA CZY PŁYTKA?

- wreszcie najważniejsza sprawa: ogromna trudność zachowania higienicznych warunków udoju.

Krowy w oborze głębokiej wciąż brudzą się obornikiem. Aby dój mógł się odbyć w higienicznych warunkach trzeba włożyć wiele wysiłku i czasu na mycie wymienia i skóry w jego pobliżu. W przeciwnym wypadku brudne i zakażone bakteriami udojone mleko nie będzie się nadawało do spożycia, ani też na dostawę do spółdzielni mleczarskiej. Nie pomoże cedzenie takiego mleka nawet najdokładniejsze i wielokrotne, bowiem w zakażonym mleku bakterie pozostaną. Są one bardziej szkodliwe dla jakości mleka, niż żdźbła czystej słomy czy siana.

OBORA PŁYTKA

Najważniejszą cechą dobrej obory jest zapewnienie higienicznych warunków dla przebywających w niej krów i produkcji mleka. Takie właśnie wymagania spełnia nowoczesny sposób utrzymania bydła w oborze płytkej. Do najważniejszych jej zalet należą:

- małe zużycie ściółki, gdyż krowy nie brudzą całych stanowisk; mocz i kał oddają na tak zwaną płytę gnojową, skąd mocz sływa kanalikami do zbiornika, zaś kał usuwany jest na zewnątrz obory;

- powietrze jest znacznie czystsze, gdyż nie ma tak

silnego parowania moczu, który sływa na zewnątrz obory; trzeba tylko pamiętać, aby kanaliki były zawsze sprawne, to znaczy nie zapchane ściółką lub kalem;

- w oborze płytkej łatwiej utrzymać krowy w czystości, przy niewielkim wysiłku na ich pielęgnację i czyszczenie;

- dzięki podziałowi obory na stanowiska dla krów, korytarze paszowe i korytarze służące do wywozu obornika, ułatwiona jest obsługa krów przy czyszczeniu, doju i żywieniu;

- obora płytka daje możliwość zmechanizowania ciężkich prac, jak dowóz pasz oraz usuwanie obornika.

Jedyną wadą obory płytkej jest codzienny obowiązek usuwania obornika. Ale ten wysiłek na pewno się opłaca, gdyż otrzymujemy mleko o wyższej jakości higienicznej, a to jest najważniejsze w chowie bydła mlecznego.

*

Wymienione tu niektóre zalety płytkej obory przemawiają za tym, aby w gospodarstwie gdzie istnieją ku temu możliwości, podjąć przebudowę obory głębokiej na płytke. Najdogodniejszą porą roku do unowocześnienia obory jest wiosna lub lato, kiedy bydło może przebywać całą dobę poza oborą. W zimie natomiast warto przemysleć sposób wykonania prac oraz zgromadzić potrzebne materiały budowlane.

W krótkim artykule trudno podać szczegółowe wskazówki. Radzimy w tej sprawie zwrócić się do zootechnika gromadzkiego lub instruktora spółdzielni mleczarskiej, który na miejscu udzieli praktycznych porad, jak unowocześnić oborę.

Mgr K. RAKOWSKI

ODPOWIADAMY

JADWIGA R. Z POWIATU BUSKIEGO pisze: „Podaj, „Przyjaciółko”, sposób na drożdżowanie słomy. Słyszałam, że sieczka z dodatkiem drożdży jest bardzo dobra dla bydła, ale nie wiem jak ją trzeba przyrządzać”.

Zanim odpowiemy na pytanie jak drożdżować słomę, wypada powiedzieć parę słów o sporządzaniu parzonek, które są punktem wyjściowym do drożdżowania. Parzonkę z pociętej na sieczkę słomy (sieczka długości 3—5 cm) można sporządzać w beczkach lub skrzyniach, w ich braku nawet na kawałku betonowej podłogi odgródzonej w narożniku ciepłego pomieszczenia. Sieczkę ze słomy lub plew układa się warstwami grubości 20—30 cm, każdą warstwę polewa wodą i dokładnie miesza, by równomiernie nasiąkła. Do nawilżania 1 m sześć. sieczki trzeba użyć około 80 litrów gorącej wody. Każdą nawilżoną i wymieszaną warstwę ubija się, następnie nakłada nową aż do napełnienia zbiornika. Całość zaparzonej paszy przykrywa się matą lub workiem i obciąża kamieniem, tak jak przy kiszeniu kapusty. Parzonka nadaje się do skarmiania — zależnie od przebiegu fermentacji — po 14—48 godzinach.

Przy drożdżowaniu do parzonki dodaje się drożdże i drobno zmieloną śrutę zbożową lub otręby jako pożywkę dla nich. Na 100 kg paszy (parzonka plus śruta) bierze się około kilograma drożdży rozpuszczonych w niewielkiej ilości wody. Przed dodaniem drożdży parzonkę zalewa się wodą (100 kg parzonki, 200 litrów wody) o temperaturze około 30 st. C. Po połączeniu z drożdżami całość należy dokładnie wymieszać i powtarzać tę czynność co pół godziny. Po 6—8 godzinach pasza jest gotowa do skarmiania.

Pasze drożdżowane działają korzystnie na zdrowie, płodność i apetyt zwierząt, są też dobrze przez nie wykorzystywane. Drożdżowanie zaleca się szczególnie w okresie zimowego żywienia zwierząt, gdy zadawane pasze są ubogie w witaminy.

Barwa żółtka — a żywienie

BARWA żółtka zależy od szeregu czynników: rasy kury, właściwości osobniczych i warunków bytowych. Najważniejsze jest jednak żywienie, gdyż składniki odżywcze złożone w jajku kura czerpie ze swej karmy.

W lecie kury przebywające na swobodnych wybiegach składają z reguły jaja o ciemno zabarwionych żółtkach, ponieważ mają pod dostatkiem zielonej roślinności. Natomiast zimą żółtka bywają bledsze, zaś smak jaj i ich „bukiet” (zapach) bywa gorszy. Cechuje to także jaja pochodzące z dużych ferm, gdzie nioski zaopatruje się w witaminę A, dodając do paszy tran.

Żółtka jaj pochodzących od kur żywionych zimą paszami zasobnymi w karoten (z którego dopiero w organizmie ptaka powstaje witamina A) mają także ciemne zabarwienie.

Aby wytworzyć ciemno zabarwione żółtka, kura musi zjeść dziennie 30—40 g zieloniny (najwięcej karotenu zawiera pokrzywa, lucerna, koniczyzna). Zimą tę ilość zielonki można zastąpić 20 g ki-

szonki z roślin intensywnie zielonych, jak również z marchwi czerwonej i żółtej kukurydzy. Jeśli kiszonka jest z roślin o mniej silnym zabarwieniu, dajemy jej 15—20 g i uzupełniamy suszem dodanym do mieszanki wilgotnej, w ilości ok. 5 g suszu na kurę. Susz można zastąpić naparem z suszu podawanym do picia (napar ciemno zabarwiony, otrzymywany z 15 g suszu na nioskę, np. z siana łąkowego).

Mieszanki ziółowej daje się znacznie mniej, ok. 0,5 g na kurę dziennie. Susz taki wpływa dodatnio na barwę żółtka, zwiększa smakowitość karmy, dobrze wpływa na zdrowie ptaków, powoduje wzrost nieśności.

W wielu gospodarstwach łatwiejsze będzie podawanie igliwia świerkowego i sosnowego (gnieczonego, po 7 g na kurę dziennie).

Z okopowych najsilniej wpływają na barwę żółtka: marchew czerwona i buraki ćwikłowe (20 g na kurę), zaś z pasz pochodzenia zwierzęcego: mączka z krwi.

WU-HA

Radzimy sobie wzajemnie

Droga Redakcjo! Szopy, spichrz, czy inne pomieszczenia w obejściu zamyka się przeważnie na kłódki. Przy jesiennych slotach i zimą, gdy pada śnieg, kłódki stale są mokre i rdzewieją. Aby temu zapobiec, zabezpieczam kłódkę pochwęką zrobioną z kawałków gumy (ze starych butów gumowych). Pochwękę zakładam na kłódkę i aby się nie zsunęła, zawiązuję tasiemką. Zamiast gumy można użyć do tego celu kawałka folii.

Karol J.
woj. katowickie

*

Kochana „Przyjaciółko”! W jednym z ostatnich numerów przeczytałam poradę Krystyny R. dotyczącą umieszczania koryt dla trzody. Chodziło o to, by dla łatwiejszej obsługi koryta były częściowo na zewnątrz zagrody. Jest to sposób

dobry, ale chciałabym podać jeszcze lepszy.

U mnie przednia ścianka zagrody jest ruchoma. Przed zadaniem karmy przesuwam ją i zamykam, aby świni nie miały dostępu do koryta. Mogę je wówczas spokojnie czyścić i wlać karmę. Dopiero wówczas podnoszę ściankę (zrobiona jest z grubych drutów, ale może być także drewniana), która zamocowana jest zasuwką. Przy tak urządzonym korycie nawet dziecko może nakarmić świnię. Praca jest lekka, szybka i bezpieczna.

Mirosława S.
woj. katowickie

*

Droga „Przyjaciółko”! Często widzę, jak gospodynie szorują bańki od mleka popiołem lub piaskiem. Nie jest to wygodne, ponadto szorstki

piach rysuje bańki. Ja myję bańki „Jawoxem”. Jest niedrogi, wygodny w użyciu, nie niszczy powierzchni baniek. Korzystanie w gospodarstwie z nowych środków chemicznych wydaje się może sprawą bardzo prostą, ale nie wszystkie kobiety znają je i wiedzą jak użytkować.

Zdzisława K.
pow. kłobucki

Autorom listów redakcja przesyła nagrody.



Rys. A. Święcicka



CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA



CZY WYBACZYĆ?

„TAKA SOBIE DZIEWCZYNA” pisze: „Jestem jeszcze młoda i być może głupia. Zaczęłam chodzić z 19-letnim chłopcem. Z początku nie wypadło to najlepiej, raz nawet pogriewaliśmy się na dłużej, ale wkrótce nastąpiło pojed-

nanie. Nasze spotkania stawały się coraz przyjemniejsze. Zakochałam się w nim i on we mnie. Była to moja pierwsza miłość. Jednak mój chłopiec wpadł w bardzo złe towarzystwo i od tej pory zaczął mnie lekceważyć. Posłuchał kolegów, którzy namawiali go do zerwania ze mną. Chodziliśmy ze sobą rok; obecnie chłopiec spotyka się z inną dziewczyną. Ja bardzo go kochałam i cierpiałam, lecz nikt tego po mnie nie widział. Aż tu nagle nastąpiło najgorsze: dostałam od niego w twarz, i to przy jego kolegach. Z początku chodziłam jak nieprzytomna, ciągle płakałam, nie mogłam

sobie darować czegoś podobnego. Teraz to minęło. Nadal kocham tego chłopca i chciałabym zacząć wszystko od początku. On na pewno by się zmienił, zrozumiał swój błąd, nie wiem tylko czy mogę mu przebaczyć to uderzenie. Proszę Cię, „Przyjaciółko”, odpowiedz mi na to pytanie”.

Uderzenie dziewczyny w twarz jest wyczynem chuligańskim! Prosisz o odpowiedź tylko na jedno pytanie: czy wybaczysz policzek? Wybaczysz, można wszystko, ale przecież problem nie w tym jednym uderzeniu. Trzeba rozważyć całe zachowanie się chłopca.

Z jego postępowania wynika, że sprawę z Tobą uważa za zakończoną. Umawia się z inną dziewczyną, do spotkań z Tobą nie dąży; to są fakty wymowne. Czy ten chłopiec może się zmienić? Może. Dziewiętnastolatek na ogół nie jest jeszcze w pełni ukształtowanym człowiekiem. Choć to już nie dziecko, w wielu dziedzinach nie osiągnął jeszcze tego, co nazywamy dojrzałością. Oczywiście, każdy młody człowiek ma szansę, aby rozwijać swój charakter, zwalczać wady. Jaka jednak droga pójdzie dalszy rozwój Twojego chłopca trudno przewidzieć. Zależy to nie tylko od wpły-

wów jego obecnego towarzystwa, ale i od środowiska, w którym wyrastał, przebywał, uczył się czy pracował. Zależy to i od niego samego, także od ludzi, którzy są dla niego autorytetem, którzy mają na niego wpływ. Czy Ty możesz mieć wpływ na jego postępowanie? Wątpliwe. Z Twojego listu wynika, że chłopiec zupełnie się z Twoją opinią nie liczy. Dlatego czy mu wybaczysz, czy nie, to nie będzie chyba miało dla niego zasadniczego znaczenia. Radzimy szczerze: nie licz na tego chłopca. Ból z powodu zawiedzionej miłości z czasem mija. Taka to już kolej rzeczy.



SZEŚCIOŁATEK PIERWSZOKLASISTA

RODZICE Z OPOLA piszą: „Nasz syn urodził się w pierwszym półroczu 1965 roku. Chcemy posłać go do I klasy już w przyszłym roku szkolnym, jednak spotykamy się ze zdaniem, że dziecka nie trzeba przedwcześnie obciążać obowiązkami. Z drugiej strony coraz częściej mówi się i pisze o rozpoczynaniu nauki przez sześciolatków. Nie wie-

my, co robić. Zdajemy sobie sprawę, jak ważną rolę w przyjęciu do szkoły odgrywa rozwój psychiczny dziecka. Nie chcielibyśmy przeceniać zdolności naszego synka, ale zdajemy sobie sprawę, że jest on dzieckiem inteligentnym, chociaż nie odznacza się silną budową fizyczną. Chodzi do przedszkola. Napisz na ten temat, „Przyjaciółko”. Sądzymy, że to zagadnienie interesuje wielu Czytelników”.

Na pewno — i warto zastanowić się nad nim już teraz, nie w ostatniej chwili. Rozumiemy wahania. Decyzja kiedy dziecko ma rozpocząć naukę, czyli nowy wielki etap swego życia, jest niebagatelna. Od prawidłowego startu szkolnego w dużej mierze zależą powodzenia lub niepowodzenia,

piatki lub dwójce nie tylko w pierwszej, lecz i w następnych klasach. Co więc robić?

Przed wszystkim po radę i informację należy udać się do pobliskiej, rejonowej szkoły. W całej Polsce, prawie we wszystkich miastach i wielu większych ośrodkach wiejskich, prowadzone są tak zwane wcześniejsze zapisy kandydatów do pierwszych klas. Wiąza się one z badaniem dziecka przez psychologa, pedagoga, lekarza. Fachowcy ustalają stopień dojrzałości szkolnej pięcio czy sześciolatka i orzekną czy może on zacząć szkolną naukę.

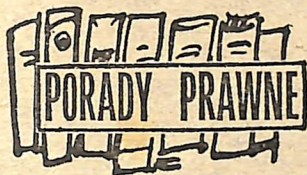
Słusznie stwierdzacie, drodzy Czytelnicy, że ważny jest zarówno rozwój umysłowy jak i fizyczny dziecka. Nawet bardzo inteligentne, lecz wątłe czy chorowite nie powinno zbyt

wcześnie podejmować nauki. I odwrotnie: silne fizycznie, ale takie które nie potrafi skupić uwagi na jednym zajęciu, nie umie dość sprawnie posługiwać się ołówkiem, także nie powinno za wcześnie rozpoczynać szkolnej nauki. Dziecko, które przez pewien czas chodzi do przedszkola, zwykle miewa mniejsze trudności. Gorszy jest start dziecka nie przyzwykającego do rówieśników.

Pięciolatki nie uczęszczające dotychczas do przedszkola mają pierwszeństwo w dostaniu się do grona rówieśników. Jeśli w przedszkolu brak miejsc, istnieje inne wyjście. Otóż w wielu szkołach prowadzone są pod patronatem poradni wychowawczo-zawodowych zespoły wyrównawcze dla małych kandydatów na pierwszo-

klasistów. Dzieci uczą się w zespołach współzycia w gronie kolegów i koleżanek, koncentracji uwagi. Zdobywają też pewne niezbędne wiadomości. Wszystkie zajęcia, podobnie jak w przedszkolu, wiążą się z zabawami. Prowadzący te zabawy specjaliści dokładnie obserwują dziecko, dzięki czemu mogą dostrzec nie zawsze zauważane przez rodziców defekty, jak wady w wymowie, w zachowaniu. Starają się je wyrównać przed startem szkolnym; jeśli trzeba kierują dziecko do poradni specjalistycznej.

Pochwalamy, drodzy Rodzice z Opola, Waszą troskę o szkolne losy synka. W wielu szkołach wczesne zapisy rozpoczynają się w styczniu, w niektórych już nawet w grudniu.



ALIMENTY OD RENCISTY

CZYTELNICZKA C. RZ. Z ZIELONEJ GÓRY pisze: „Ojciec mojego dziecka oświadczył, że niedługo otrzyma rentę inwalidzką i wtedy przestanie mi płacić alimenty i nie mu nie zrobię, bo z renty nie można będzie potrącać. Jeżeli to mu się nie uda, to nie bę-

dzie w ogóle pobierał przyznanej renty. Czy naprawdę nie ma na to rady i zostaną bez pieniędzy, które sąd przyznał dla dziecka?”

Droga Czytelniczko! W zasadzie renty i emerytury nie podlegają egzekucji, nawet jeżeli należności orzeczone są przez sąd. Jest jednak jeden wyjątek: właśnie alimenty. Można je egzekwować również z rent i emerytur.

Potrąceniu podlega wówczas dwie piąte czyli 40 procent należności rentowych do 1700 złotych, oraz cała nadwyżka ponad tę kwotę. I tak z renty w wysokości 2100 złotych można na zaspokojenie

alimentów wyegzekwować 1080 zł. Składa się na to: 680 zł jako 40 procent od 1700 złotych, oraz nadwyżka ponad 1700 złotych (do 2100 zł) stanowiąca 400 zł. Podstawa prawna: Art. 1983 § 1 Kodeksu Postępowania Cywilnego.

Aby więc w przyszłości uzyskać zasądzone alimenty, powinnaś zawiadomić komornika, że ojciec Twojego dziecka pobiera rentę i dla ułatwienia egzekucji wskazać, z którego oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Komornik zajmnie wówczas rentę w ZUS, zaś ZUS będzie potrącał alimenty przez cały okres, w którym dłużnik będzie miał prawo do pobierania renty, choćby nawet odmawiał jej przyjęcia.



CIEKAWY KLUB

Wszystkie - księgarnie „Domu Książki” oraz kolporterzy od 20 listopada do końca grudnia br. prowadzą zapisy do Klubu „Człowiek — Świat — Polityka 1971”. Zgłoszenia można też nadsyłać listownie na specjalnych kartach lub blankietach PKO. Klub dostarcza swoim członkom najbardziej aktualne pozycje na rok przyszły po znizowanych cenach (płaci się z góry lub przy odbiorze) bezpłatną przesyłką pocztową. Za każde wy-

kupione 6 tytułów czytelnik otrzymuje bezpłatną premię: jedną dodatkową książkę, którą sam wskazuje na zamówieniu. Ponadto za wpłaty z góry powyżej 100 złotych otrzymuje się dodatkowo bony na dowolne książki wartości kilkudziesięciu złotych.

Wśród proponowanych dla Klubu 49 pozycji znajdują się tak interesujące wydawnictwa jak encyklopedia „Świat w przekroju 1971”, „Księga wróżb prawdziwych” (o Polsce roku 2000) S. Bratkowskiego, „Nowy system bodźców ekonomicznych” E. Kocierza, „Wyzwolenie Polski 1944-45” B. K. Dolaty oraz praca zbiorowa „Religie wczoraj i dziś”. Warto dodać, że już w roku ubiegłym Klub liczył w całym kraju 66 tysięcy członków.



OLA: „Kupiłam mamie na imieniny pończochy. Dałam je w zamkniętej kopercie z folii, tak jak kupiłam w sklepie. Mama przy mnie otworzyła kopertę. Okazało się, że pończochy mają skazę. Wymieniono mi je, ale nie o to chodzi. Słyszałam, że podarunki wręcza się w oryginalnych nie naruszonych opakowaniach. Jak więc uniknąć przykrych niespodzianek?”

Niestety, kupowanie „kota w worku” może czasem przysporzyć kłopotu osobie obda-

rowanej. Względę praktyczne przemawiają więc za tym, aby sprawdzić, czy wszystko jest jak należy. Wprawdzie nie jest to najelegantsze, ale trudno. Torebkę z pończochami można delikatnie otworzyć, potem ponownie zakleić. Jeśli obdarowana osoba zauważy ślady kontroli, a przywiązuje wagę do takich drobnych uchybień, można ją po prostu przeprosić i wytłumaczyć, dlaczego paczuszka nie została jej wręczona w niepokrzywdzonym stanie.

S. W.: „Kilka miesięcy temu przez tydzień gościłam u siebie młode małżeństwo. Zycie miałam przez ten czas co prawda zdeorganizowane, ale za to młoda para była wesoła, serdeczna. Zostawili po sobie dobre wspomnienia. Wyjeżdżając obiecali zaraz napi-

sać, ale milczą. Mam do nich żal. Chyba powinni byli dotrzymać słowa?”

Na pewno odezwą się przy okazji świąt, imienin czy innej uroczystości. I na pewno miłe wspominają Twoją gościnność. Byłoby jednak ładnie gdyby zaraz po powrocie do domu dali wyraz swojej o Tobie pamięci. Niby drobiazg, ale: 1) powszechnie przyjęty i stosowany, 2) miły, 3) pożądany, bo podtrzymujący sympatyczne stosunki.

Młoda paro, popraw się! Na wysłanie kilku przyjemnych słów nigdy nie jest za późno.

BARBARA: „Z telefonu w moim mieszkaniu często korzysta sąsiadka. Prowadzi długie i głośne towarzyskie rozmowy, których z konieczności wysłuchuje cała moja rodzi-

na. Ostatnio rozmawiała przez pół godziny, ja zaś starałam się uciszyć dzieci, aby jej nie przeszkadzały. W końcu mąż zdenerwował się. Kategorycznie zabronił mi dopuszczać sąsiadkę do telefonu. Nie wiem, jak z tej sytuacji wybrnąć?”

Sąsiadki kochane! Telefon u kogoś to nie telefon we własnym mieszkaniu. Naturalnie, od czasu do czasu można skorzystać z cudzej grzeczności, zawsze jednak na zasadzie: tylko w wyjątkowych przypadkach, przy tym krótko, zwięźle, cicho, aby jak najmniej przeszkadzać. Długie, głośne rozmowy towarzyskie można prowadzić wyłącznie ze swojego aparatu, i to też nie jest pożądane, bo przeciąża się linie.

Rozumiemy, że zachowanie się Twojej sąsiadki, Barbaro, mogło Twego męża wyprowadzić z równowagi. Znajdź jakiś dyplomatyczny wybieg, aby sąsiadka nie obraziła się, ale wreszcie zrozumiała niestosowność swego postępowania.

Prosimy o adresy

Zrozpaczeni mąż i żona G. W. z Rawicza -- pieniądze nie należy dawać; sprawa nie jest kardinalna; to raczej wy możecie skarżyć o szantaż tego, kto list napisał. Podajcie adres, chętnie Wam pomożemy. Jaska -- musisz pójść do lekarza, może być internista (lekarz „ogólny”, chorób wewnętrznych); jeśli uzna, że to sprawa serca, skieruje Cię na odpowiednie badania i do specjalisty kardiologa.

Mini książka kucharska .26.

Dziś na obiad —
halibut



GULASZ Z HALIBUTA

1 kg halibuta odfiletować, skropić cytryną i pozostawić na 20 minut. Następnie oczyścić z ości i pokrajać w dość grubą kostkę. Oprószyć mąką i razem z posiekaną cebulą przesmażyć na rozgrzanym tłuszczu. Do smaku dodać sól i sproszkowaną paprykę.

Przełożyć kostkę rybną ostrożnie na talerz a na patelnię nalać nieco przegotowanej gorącej wody, dodać 1—2 łyżki przecieru pomidorowego i zagotować. Doprawić ten sos do smaku solą, pieprzem i sokiem z cytryny, włożyć ponownie kostkę rybną, wymieszać, poddusić. (Kto chce, może dodać 1—2 łyżki śmietany, ale to nie jest konieczne).

Gulasz podawać z ziemniakami (purée, smażone) lub ryżem i kwaśzonym ogórkiem.

HALIBUT W JARZYNACH

Utrzeć na tarce 2 marchewki, 1 pietruszkę i pół selera, włożyć do garnka, dolać trochę wody aby jarzynka się nie przypaliła i uduzić prawie do miękkości. Cebulę posiekać i usmażyć na łyżce margaryny, 75 dkg halibuta oczyszczonego, skropionego cytryną i podzielonego na porcje — dodać do jarzyn razem z cebulą i 1—2 łyżkami przecieru pomidorowego. Do smaku dodać sól i pieprz. Lekko zamieszać, poddusić jeszcze około 10 min. i podawać z kopytkami lub makaronem.

PRZEKŁADANIE Z HALIBUTA

Oczyścić około 1 kg halibuta, skropić cytryną, pozostawić na 20 min. a potem tak podzielić aby otrzymać 3 równe porcje. 20 dkg boczku lub słoniny pokrajać w plastry i wyłożyć nimi dno kamionki, szklanego półmiska lub rondla.

Na to położyć pierwszą porcję halibuta, skropić go przecierem pomidorowym, ułożyć plastry jabłka obranego i bez pestek oraz plastry cebuli. Na to drugą porcję ryby, posypując tartym chrzanem. Obłożyć pokrajanym w plastry pomidorem i cebulą. Znowu dać rybę (trzecią porcję) i obsypać ją łyżką tartego sera. Przystroić kilkoma wiórkami masła i zapiec w gorącym piekarniku przez 20 min. Podawać z ziemniakami.

K 290

REKLAMA
C.D.N.



Znane z wysokiej jakości
MYDŁA TOALETOWE
FASCINATA
zapewniają świeżą
i delikatną cerę
Produkowane
w 3 odmianach zapachowych
● EAU DE COLOGNE
● KONWALIA
● ŻONKIL
Cena 1 szt. 8 zł

Lechia

Najpiękniejszym
UPOMINKIEM
dla Twoich bliskich



BĘDZIE

POCZTÓWKA DŹWIĘKOWA

produkcji Przedsiębiorstwa
Wydawniczo-Poligraficznego
„RUCH”

Żądajcie we wszystkich
księgarniach, klubach
księżki i kioskach Ruchu

OGŁOSZENIA DROBNE

CHCESZ grać jak inni? Zapisz się na korespondencyjny kurs nauki gry na gitarze solowej, fortepianie, akordeonie lub gitarze basowej. Zgłoszenia przyjmuje Studium IZOMORF, Warszawa Morskie Oko 2. I 293

DO OCZEK elektromaszynki, igły super-nowoczesne — poleca mechanika precyzyjna Tęskny, Katowice, 27 Stycznia 14. I 269-0

Pasy przepuklinowe — lecznicze — pooperacyjne — „żółdkowe”, wysyła Ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I 257-0

SRUTOWNIKI kamieniowe, gwarantowane wysyła Mechanika Rolnicza, Radziszewo Szczecińskie. Przesyłamy fotooferty. 290-0

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

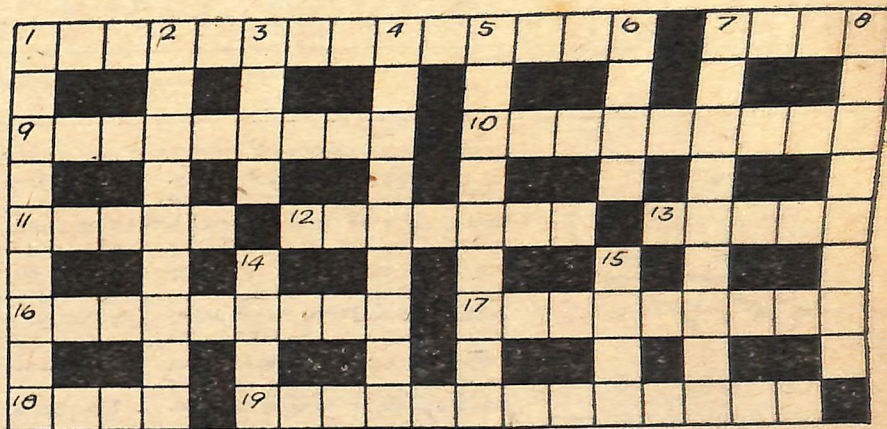
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 4880 K-69

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) człowiek powracający do zdrowia po przebytej chorobie, 7) środkowa część ciała, 9) smaczne jabłko, 10) pojemnik na naboje, 11) główne miasto Lotaryngii, 12) część koparki, 13) ptak — symbol pokoju, 16) miasto w którym urodził się Jan Kiepura, 17) zbyteczne grzeczności, certyfikowanie się, 18) otwiera greckie abecadło, 19) przywrócenie do czci osoby niewinnie skazanej.

PIONOWO: 1) student jednego z wydziałów filologii, 2) w porządku z cacanką, 3) model, prototyp, 4) wykaz, spis, rejestr, 5) dyktator w powstaniu listopadowym, 6) kuzynka łosia, 7) statek-cysterna, 8) miejsce przechowywania cennych przedmiotów, 14) wokół monarchy, 15) wymowny ruch, skinienie, znak.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa,

skrytka poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: budzik i 10 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 40/1176 „Przyjaciółki”

Hasło brzmi: „Pracownicy społecznych zakładów pracy mogą otwierać książeczki mieszkaniowe za pośrednictwem swych zakładów pracy”.

Nagrody wylosowali:

I. Mikser — Zygmunt Zaborowski z Solca Kujawskiego,
II. Budzik — Jan Gilin z Ketrzyna
III. Żelazko — Krzysztof Kuch z Nadarzyna.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 41/1177 „Przyjaciółki”

Hasło brzmi: „W agencjach PKO, w zakładach pracy można regulować wszystkie należności odpisem z książeczki oszczędnościowej PKO”.

Nagrody wylosowali:

I. Mikser — Lucja Starzyńska z Białej Podlaskiej,
II. Żegarek — Danuta Hajkowska z Ciechanki,
III. Żelazko — Jolanta Koczara z Legnicy.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Katowicach PRYJMIE DO PRACY OD ZARAZ

większą ilość kobiet w charakterze konduktorek autobusowych
Warunkiem przyjęcia do pracy jest: ukończony 18 rok życia, udokumentowane ukończenie szkoły podstawowej, dobry stan zdrowia oraz nienaganna opinia. Wynagrodzenie konduktorek za 200 godzin pracy kształtuje się w granicach 1.720—1.920 zł.

Przedsiębiorstwo nie dysponuje hotelem robotniczym, ani możliwością zakwaterowania w kwaterach prywatnych.

Bliższych informacji, dotyczących dodatkowych uprawnień pracowników jak: deputat węglowy, gratyfikacje jubileuszowe, dodatki za wysługę lat, bezpłatne umundurowanie, wolne przejazdy i inne, można zasięgnąć bezpośrednio w Sekcji Kadr Zajezdni Autobusowej WPK w Tychach, ul. Sadowa nr 6 oraz w Dziale Kadr i Szkolenia w Katowicach, ul. Matejki nr 2. K 256



SEPTOFEN

SEPTOFEN

jest płynem odkażającym stosowanym w powierzchniowych zranieniach i otarciach skóry.

SEPTOFEN

można stosować do odkażania skóry przed zabiegiem operacyjnym i w czasie opatrunków, szczególnie u osób uczulonych na jodynę.

SEPTOFEN

jest cennym i bezpiecznym środkiem odkażającym, znajdującym zastosowanie na salach operacyjnych, w punktach opatrunkowych, w podręcznych apteczkach wszystkich typów.

SPOSÓB UŻYCIA:

skórę w miejscu zabiegu lub w otoczeniu rany odkaża się przez kilkakrotne posmarowanie gazą lub watą uprzednio zanurzoną w Septofenie. Korzystne jest stosowanie opatrunków zwilżonych Septofenem.

Preparat można stosować 1—3 razy dziennie.

POZNAŃSKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE

«POLFA»

K 103



MILI GOŚCIE odwiedzili naszą redakcję: panie SUOMA LUKANDER oraz ANNA SUOSALO, reprezentujące Demokratyczny Związek Kobiet Fińskich. Pani Lukander jest redaktorem naczelnym miesięcznika „Uusi Nainen”, co po polsku znaczy: Nowa kobieta; pani Suosalo piastuje funkcję sekretarza Zarządu Okręgowego Demokratycznego Związku Kobiet Fińskich w Tampere. Bogaty był program tygodniowego pobytu w Polsce fińskich delegatek, zaproszonych do naszego kraju przez Krajową Radę Kobiet Polskich: spotkania z mieszkankami wsi kieleckich, zwiedzanie Tarnogórskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego, spotkania z aktywistkami ruchu kobiecego na Śląsku.



Na zdjęciu (od prawej): pani Anna Suosalo, pani Zofia Żak, przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Kobiet w Kielcach, pani Suoma Lukander i tłumaczka.



W niejednej placówce wiejskiej społeczna rada głowi się jak ożywić program działania. Tymczasem niektóre kluby od dawna atrakcyjnie i niewielkim kosztem urządzają pospół z sąsiednimi wsiami zabawne igrzyska. Turniej wsi obejmuje czasem i wyścigi w przędzeniu na kołowrotkach i szydełkowanie i obieranie kartofli przez reprezentantów płci męskiej. Ale zawsze zawiera też „konkurencje kulturalne”: piosenki, ludowe gawędy, porównanie wyników pracy dwóch rywalizujących bibliotek. Wyzwała nie mniej energii i budzi nie mniejsze emocje niż telewizyjne turnieje miast. Może telewizja pokusi się kiedyś o pokazanie takich zawodów jak przedstawiony na naszych zdjęciach turniej wsi Rogozino i Miszewo Murowane w powiecie plockim?



MODA ● PRZERÓBKI

Dzięki umiejętnym przeróbkom stara sukienka znów może stać się atrakcyjna i modna. Oto wersje przeróbek na zasadzie łączenia tkaniny z dzianiną: sukienki uzupełnione kamizelką lub kamizelą i mankietami (ściągać: 2 oczka na prawo, 2 oczka na lewo).



CZŁOWIEK W PIĘKNYM KRAWACIE

OPOWIEŚĆ FILMOWA

Jean Paul Belmondo, jeden z najbrzydszych i najbardziej popularnych aktorów francuskiego kina, odtwarza rolę Holina, człowieka posiadającego wielką namiętność: piękne krawaty. Drugą jego namiętnością jest piękna modelka, której sylwetka widnieje na reklamowych plakatach. Holin miał atrakcyjny zawód: był wyścigowym kierowcą. Stracił go przez wypadek, niezawiniony zresztą, ale bardzo go obciążający. Zginął wtedy jego partner w samochodowych wyścigach. Holin nie ma powrotu na tor. Pracować nie lubi i nie umie. Wiąże się więc z gangiem braci Schwartz i bierze udział w przygotowanym przez nich skoku. Okazuje zimną krew, zrzeczność, raz nawet ratuje szefów z opresji, ale nie zyskuje u gangsterów szacunku. Jest za miękki, nie lubi rozlewu krwi, stara się uniknąć drastycznych posunięć. Gdy ginie herszt, który cenili Holina, pozostali członkowie bandy chcą się go pozbyć. Oskarżony o kradzież samochodu Holin trafia do więzienia. Po ucieczce nie pozostaje mu nic innego niż związanie się na stałe z bandyckim środowiskiem. Gazety są pełne opisów straszliwych zbrodni popełnianych

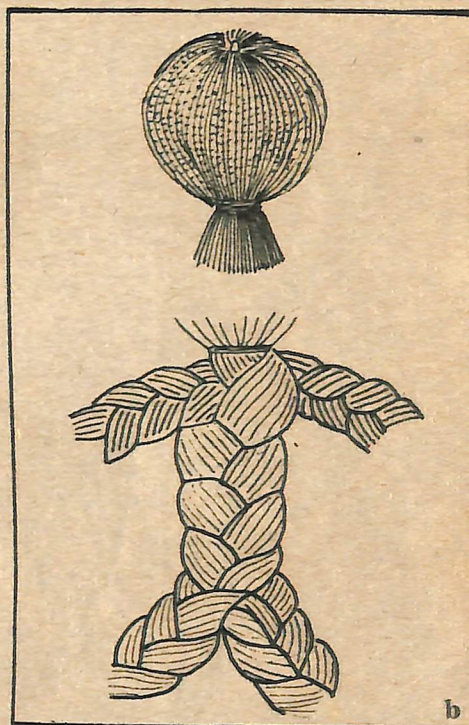
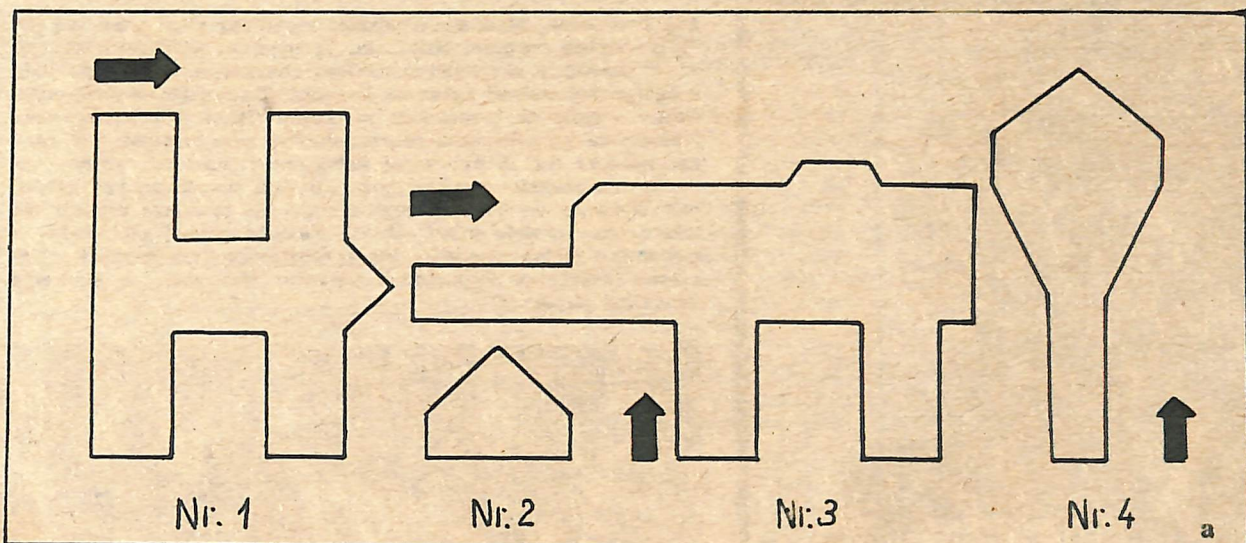
przez Holina. Przypisuje mu się sprawy wielu gangów, morderstwa popełniane przez innych. Jak się bronić przed oskarżeniami? Holin porwuje dziennikarza Brianda, który pisał artykuły o „strasznym Holinie”, i opowiada mu prawdę o sobie, o swej nieumiejętności prowadzenia uczciwego życia. Dziennikarz, choć współczuje młodemu przestępcy, ostro potępia go za lekkomyślność i fanfaronadę. Czy dziennikarz potrafi mu pomóc i czy Holin tak naprawdę chce tej pomocy?

Ostatnie spotkanie Holina z dziewczyną kończy się tragicznie. Co właściwie stało się przyczyną zguby człowieka? Bezpośrednio namiętność do krawatów, a naprawdę chyba po prostu nieumiejętność wybrania drogi życia. Ani świat uczciwych ludzi, ani środowisko gangsterskie nie było jego światem.

Oprócz Belmonda, w filmie pojawia się jeszcze jedno sławne nazwisko: Joanna Shimkus (modelka), która parę lat temu zrobiła błyskawiczną filmową karierę i równie błyskawicznie zniknęła z ekranu. Reżyserował Roberto Enrico.

B. CIECIERSKA





ZABAWKI

Zbliża się Gwiazdka! Prezenty pod choinką są najmiłą niespodzianką dla dzieci. Przedstawiamy Wam dziś, miłe Czytelniczki, wzory zabawek, które radzimy zrobić własnoręcznie.

Zabawki te nie są trudne do wykonania, przy tym tanie, ładne i praktyczne. Możecie więc zrobić więcej laleczek, czy zwierzątek nie tylko dla własnych dzieci, ale także dla tych z Domów Dziecka. Gorąco zachęcamy: prześlijcie część własnoręcznie wykonanych zabawek do Domów Dziecka, umilicie w ten sposób niejedną chwilę ich wychowankom.

Zabawki można wykonać z resztek kolorowych włóczek, kawałków barwnych kretonów czy płótna. Szczegółowy opis wykonania podajemy na stronie 7.

